

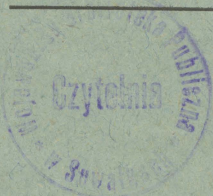
ŻYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA—1928—GRUDZIEŃ

12 NUMER



TREŚĆ NUMERU:

- R. Minkiewicz. Po dwóch latach bojowania...
Regeneracja (wiersz).
P. Hulka-Laskowski. Gęstość i rzadkość zaludnienia
moralnego.
J. Oścień. Twórcy bóstw nieinteligentnych.
R. Minkiewicz. Czciociele pieczonych gołąbków.
O wolność sumienia i wyznania.
Akcja sejmowa za wolnością sumienia.
St. Asté. Trynitaryzm chrześcijański (c. d).
M. Wawrzeński. Miłosierdzie czy egoizm?
Sumienie (plugawe wspomnienie).
J. Jańkowiak. O tłumaczeniach przefiltrowanych.
S. K. Pociąg, furka i modlitwa.
Antypody kultury.
Oddźwięki.
Z witryn księgarskich.

TABLE DES MATIÈRES:

- Après deux années de lutte...
La régénération (poème).
La densité du peuplement moral.
Les créateurs des divinités inintelligentes.
Adorateurs des pigeons rôtis.
L'action pour la liberté de conscience.
Le trinitarisme chrétien (suite).
Charité ou égoïsme?
La conscience (un souvenir écoeurant).
Sur les traductions par trop filtrées.
Le train, le barrage et la prière.
Les antipodes de la culture.
Echos.
Aux vitrines des libraires.

CONTENTS:

- After two years of fighting.
Regeneracy.
Density and scarcity of moral population.
Creators of unintelligent gods.
Worshippers of roasted pigeons.
The struggle for freedom of conscience.
Charity or egoism?
Conscience (an unpleasant remembrance).
A train, a gate and a prayer.
Antipodes of culture.
On filtered translations.

INHALTSVERZEICHNIS:

- Nach zweijährigem Ringen.
Regeneration.
Dichte und Dünne moralischer Bevölkerung.
Fabrikanten nichtintelligenter Gottheiten.
Die Verehrer gebratener Tauben.
Action für die Gewissensfreiheit.
Barmherzigkeit oder Egoismus?
Das Gewissen (unsaubere Erinnerungen).
Der Eisenbahnzug, das Pfortchen und das Gebet.
Die Antipoden der Kultur.
Feingesiebte Übersetzungen.

ENHAVO:

- Post du jaroj de lukto.
Regeneracio.
Denseco kaj malofteco de morala logantaro.
Kreintoj de neintelligentaj dioj.
Adorantoj de rostitaj Kolomboj.
Agado por libereco de Konscienco.
Mizerikordo cu egoismo?
Konscienco (abomeninda rememoro).
Vagonaro, pordo kaj prego.
Antipodoj de kulturo.
Pri la trafilitraj tradukoj.

Cena numeru — zł. 0.90.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OD WYDAWNICTWA

Podajemy niniejszem do wiadomości szanownych naszych Prenumeratorów i Czytelników, iż, poczynawszy od dnia 1 stycznia 1929 r., będziemy wydawali WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO jako dwutygodnik z tym zamiarem, aby go w jak najkrótszym czasie móc przekształcić na tygodnik.

Zmusza nas do tego z jednej strony samo życie i potrzeba prowadzenia walki z ciemnotą i niewolnictwem duchowem naszego społeczeństwa w przyspieszonym tempie oraz znaczna ilość aktualnego materiału wolnomyślicielskiego, którego nie mogliśmy nieraz nie tylko zużytkować, ale nawet omówić, a z drugiej strony liczne głosy naszych czytelników, domagających się od nas coraz natężej wydawania WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO w jak najmniejszych odstępach czasu, co dowodzi, że WOLNOMYŚLICIEL POLSKI był nie tylko pożądanym, ale i koniecznym.

Aby móc niezwłocznie zadośćuczynić temu słusznemu nawoływaniu naszych czytelników — zwłaszcza z pośród kół robotniczych — dla których przedewszystkiem chcemy pracować, zdecydowaliśmy się nie bez żalu i po dłuższej z sobą walce zawiesić narazie z końcem b. r. wydawanie ŻYCIA WOLNEGO, mającego niejedną piękną kartę w swojej przeszłości, gdyż wydawanie naraz dwóch pism, z których jedno byłoby dwutygodnikiem, a drugie miesięcznikiem, nie pozwalają nam w danej chwili nasze środki wydawnicze oparte, jak wiadomo, na udziałach członkowskich. Przeznaczeniem zaś tych środków jest nie tylko wydawanie pism w duchu wolnomyślnym i oświatowym, lecz i prowadzenie odpowiedniej w tym kierunku propagandy za pomocą książek i broszur specjalnej treści, których w tej chwili mamy kilka pod prasą.

Poczynawszy tedy od Nowego Roku WOLNOMYŚLICIEL POLSKI będzie się ukazywał w dniu 1-ym i 16-ym każdego miesiąca w dotychczasowej objętości w cenie 30 groszy za pojedynczy nr., dopóki nie będziemy mogli zamienić go na tygodnik, co w dużej mierze zależeć będzie od stopnia poparcia naszych usiłowań ze strony dotychczasowych jak i nowych naszych Prenumeratorów i Czytelników.

Prenumerata WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO wynosić będzie: kwartalnie zł. 1.80, półrocznie zł. 3.50, rocznie zł. 7.— Zagranicą 1.50 dol. am. łącznie z przesyłką.

Redakcja i administracja WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO mieścić się będą nadal przy ul. Królewskiej Nr. 16 w Warszawie tel. Nr. 118-14. Konto czekowe w P.K.O. Nr. 14200.

Zarząd Spółdzielni Wydawniczej

BEZ DOGMATU

Warszawa, Królewska Nr. 16.

Warszawa, w grudniu 1928 r.

KSIAŻKI I PISMA NADESŁANE

Edward Abramowski. Pisma społeczne. Tom IV. Pisma popularne i publicystyczne. Warszawa 1928 (Związek Spółdzielni Spożywców). Stron 300, z portretem autora z pierwszych lat wojny.

Treść: Społeczeństwa rodowe. Dzień roboczy. Rewolucja robotnicza. Dobra nowina robotnikom wiejskim. Sprawa robotnicza. Ustawa ogólnie robotniczej kasy oporu. Czego chcą socjaliści? W sprawie robotnic. Nasza polityka. Pomniejszyciele ojczyzny, i drobniejsze rzeczy.

Siedemnaście prac Abramowskiego ze wszystkich niemal okresów życia jego, od roku 1890 poczynając. Przeważnie rzeczy niezmiernie już rzadkie, poczęści zaginione broszury, z poraz pierwszy tu ujawnionem publicznie autorstwem Abramowskiego, według osobiście przez zmarłego spozyczonego zbioru z roku 1917, znajdującego się w rękach spadkobierczyni praw autorskich, Aleksandry Przewońskiej.

Tom ten kończy wydawnictwo dzieł społecznych Abramowskiego, podjęte przed pięciu laty przez Związek Spółdzielni na zasadzie pozwolenia, udzie-

lonego przez wykonawcę testamentu, Romualda Minkiewicza. Zebrania, usystematyzowania, opracowania krytycznego i chronologicznego dokona z całym pietyzmem profesor Konstanty Krzeczkowski, nie szczędząc czasu i trudu.

Należy się zato koledze Krzeczkowskiemu od młodego pokolenia społeczników wielka podzięką.

Oscar Lange. Socjologia i idee społeczne Edwarda Abramowskiego. Kraków 1928 (Spółka wydawnicza) Odbitka z „Przeglądu Współczesnego”. Stron 80.

Studjum młodego i zdolnego autora, socjalisty z przekonań i etyka z natury, który pierwszy odezwał się do nas z Krakowa z wyrazami uznania za podjęcie przez nas akcji oczyszczenia socjalizmu u polskiego z gangreny Jaworowszczyzny (patrz list jego w zeszycie czerwcowym Życia Wolnego).

Encyklopedia Wolnomyślicielska Ilustrowana. Część I. Opracowali H. Halpern i A. Żbikowski. Lublin 1929 (Wydawnictwo „Wolnomyśliciel”). Stron 262.

ŻYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA—1928—GRUDZIEŃ

12 NUMER

We wszystkich sprawach, jakie między ludźmi zachodzą, nie masz większego przestępstwa nad zgwałcenie sprawiedliwości... Sprawiedliwość jest cnotą taką, od której zachowania zależy jedynie szczęście i dobre powodzenie społeczności ludzkiej.

Hugo Kołłątaj. Porządek fizyczno-moralny, 1810.

Bo nie dosyć jest wielką wystawić maszynę, trzeba ją tak porządnie wewnątrz urządzić, żeby z nią i całości Rzeczypospolitej i każdemu człowiekowi w krajach polskich będącemu było dobrze, żeby Polak cieszył się, że jest Polakiem, a przychodzień żądał mieć Polskę swoją ojczyzną, żeby wolność nie kaziła subordynacji i żeby subordynacja nie gwałciła praw obywatelstwa...

Hugo Kołłątaj. O poprawie Rzeczypospolitej, 1788

Nikt niema mocy ani rozumu dla wydarcia praw drugim... Oszustami politycznymi są, którzyby wmawiali, że ich jednych rozum i wola są nieomyślne, nigdy od prawdziwego dobra tych milionów ludzi nieoddzielne...

St. Staszic. Przestrogi dla Polski, 1790.

Nie może być w państwie, gdy nie chce iść ono ku zgubie, za dużo nieprawości.

Józef Piłsudski, 13 maja 1926 r.

Po dwóch latach bojowania

Numer dwudziesty czwarty miesięcznika „Życie Wolne” będzie jego numerem ostatnim.

Powody natury finansowej zmusiły założoną przez nas przed paru laty spółdzielnię wydawniczą „Bez dogmatu” do powzięcia — po długich deliberacjach — przykrej decyzji wydawania od stycznia roku 1929 jednego tylko pisma w postaci „Wolnomysliciela polskiego”, z zamianą go na dwutygodnik.

Zmusza to nas do obejrzenia się wstecz, poza siebie, do zrobienia rachunku sumienia z tych dwóch lat samotnego bojowania o życie w prawdzie i wolności, wśród zalewającego Polskę kłamstwa i niewolnictwa, szablonu i płytkarstwa, chuligaństwa i wszelkiego chamstwa.

Ciężkie to bojowanie. Rozpanoszone chamstwo wszech autoramentów (od radła do infuły, od skrajnej prawicy do najskańszej lewicy, od skrobipiórka kurjerkowego do nagradzanego państwowo kandydata do nieistniejącej lecz jakże pożądanej Akademii Literackiej, od strzelającego do żydów oficera — do ministra, przyjmującego honorowy protektorat nad „nędzną szajką” (słowa Marszałka Piłsudskiego) stołecznych łapowników, defraudantów i bandytów) musiało, rzecz prosta, podać sobie chciwe wła-

dzy łapy do zgodnego i zbożnego dzieła zaszczucia, zbojkotowania, zduszenia śmiałego głosu, budzącego usypiane przez nie tak pieczołowicie sumienie polskie.

W bezczelnej obłudzie swej, przybierało chamstwo nieraz imiona wręcz rewolucyjne i wywieszało godła „prawdy”, codziennie przez się poniewierane. Jakżeby znieść mogło obok siebie śmiałka, obnażającego cały bezwstyd obłudy, kryjącej się pod temi imionami i godłami? Puściło tedy w ruch cały bogaty arsenał dusiciel-ski, na jaki je stać. A stać je na bardzo wiele sposobów i sposobików, środków i środków. Bowiernaturalnym chamstwa atrybutem jest niewybredność smaku.

Nie udał się bojkot Życia Wolnego, mimo ogłoszenia go i wykonania na całej linii (od kościelników do „radykałnego” nauczycielstwa ze Związku, od „sanacji” do socjalistów i komunistów), ha! więc zaszczuć, obrzucając gnojem ze wszystkich partyjnych wygódek!

Zaiste! godny to był widok, to prześciganie się wzajemne chamstwa różnych autoramentów i obozów w doborze jaknajbardziej śmierzdzących pocisków, w odpowiedzi na naszą akcję etyczną po pierwszomajowym mordzie na placu Teatralnym.

Napróżno, łaskawcy, ubabraliście się po końce uszów.

Życie Wolne — to życie mężne i beztrazne, bo tchórzostwo, lęk i bojaźń zaprzeczeniem są wolności (pisaliśmy w pierwszym numerze „Życia Wolnego“ w styczniu roku 1927).

Nie zastraszyliście nas, i nie zastraszycie nigdy. Nie zdusicie naszego głosu i nie wstrzymacie naszego czynu.

Bo Życie Wolne — to ciężka i bogactwo, to niewstrzymany potok czynu (pisaliśmy na wstępie).

A zresztą, cóż zmusićby zdołało do krzywienia duszą człowieka wolnego, widzącego wartość życia jedynie w życia dostojności?

Przeto nie cieszyć się, łaskawcy, z zawieszenia miesięcznika!

Rozkołysane przez głos Życia Wolnego sumienia polskie nie dadzą się tak łatwo uspić. Będą czuwały nadal nad pogłębieniem łożysk życia społecznego w Polsce Niepodległej. W każdej nowej godzinie niebezpieczeństwa stoczenia się

w bagnisko odezwią się donośnie ostrzegawczym głosem prawdy (nie tej spiczynskiej, jeno polskiej — człowieczej!).

Zresztą, usnąć im nie damy. Zbyt drogie jest, zbyt cenne dla Kultury Polskiej to rozbudzenie polskich sumień.

Na straży tego rozbudzenia będziemy stać i nadal, nieusypnie. Miesięczną sygnaturkę zamienimy w rzadziej poruszany, ale zato wielki gong. W legendarny dzwon, odzywający się z pod ziemi w przełomowej chwili, w godzinie dezorientacji, w nagłej potrzebie dusz.*)

A będzie dzwonu głos tem bardziej wolny, tem głębszy i jędrniejszy, tem czystszy i tem dostojniejszy, że nie krępowany czasem narzucanych rytmów.

Nie bójcie się, niedługo da na siebie czekać.

Romuald Minkiewicz

*) Dowiedziecie się o nim każdorazowo z ogłoszeń w „Wolnomyślicielu polskim“ lub z wydawnictw „Bez dogmatu“.

REGENERACJA

*Ileć, znużon codziennością
walk — niby zmięty heblem wior —
już tylko czuję się nicością
w gromadzie zer, brri! zdjęty mgłą
uciekam w głąz, w sosnowy bór.*

*Lecz otom poczuł zapach sosny
i pod stopami chrząstki piach —
wnet nastrój wraca mi radosny!
śród zimy znowum pełen wiosny
i znowu serce nurzam w snach.*

(Bór nadświdrzański, w grudniu).

*Jużem zapomniał o walk znojach —
niewidnej mojej armji wódz —
o wiecznych serca nieukojach,
o myśli chwiejnej nieustojach,
i znowu wiem, że chcę — to moc.*

*Woń sosny odrodziła wolę,
szum lasu rozkołysał myśl —
i wiem: zadaniu memu zdoła!
rósł będzie czyn na też padole,
jak z piachów bór — w podniebną wyż.*

Romuald Minkiewicz

Gęstość i rzadkość zaludnienia moralnego

W Polsce jest od człowieka do człowieka znacznie dalej, niż w innych krajach. Partja jest wszystkim dla wszystkich. Ma ona swój mur chiński, swoich masonów, patriotyzm, katolicyzm, słownictwo, święto narodowe i co kto chce. Co nie ma stempla partyjnego to jest nienarodowe, masonskie, bolszewickie, żydowskie, niekatolickie, nieswojskie, niestrawne, niepożywne. Takie rzeczy w małych dawkach poprawiają humor najcięższemu śledziennikom, w dawkach dużych i stale powtarzanych wywołują stupor, jaki się widzi u matołów i idiotów. Zbyt długie udawanie głupich odbija się fatalnie na stanie umysłowym udawaczy, którzy wreszcie sami nie wiedzą, gdzie skończyły się resztki rozsądku i gdzie zaczęło się wyłącznie panowanie głupoty notorycznej i chronicznej.

Jest na świecie pogodnie, słonecznie i cicho, jak na ściernisku pod jesień, aliści, jak to już bywa na zacisznym ściernisku, ryknie krówka poniekąd, wołek flegmatyczny albo buhajeł rozradowany wielkością świata i doniosłością własnego głosu. I znowu jest ładnie, pogodnie, cicho. Bydełko porykuje, a słońce nic. To bar-

dzo podnosi urok jesiennego krajobrazu, ale gdyby stadko ryczało zbyt długo, przeciągle i głośno, to popsułoby nastrój, a we właścicielu, orzący opodal rolę pod posiew oziminy, powstałby niepokój, czy aby pożyteczne stworzonko nie objadły się czegoś zakazanego i nie dostały niebezpiecznego wzdęcia. Byłby niepotrzebny wydatek na weterynarza. Tak wikła się poezja nastroju z rzeczywistością trosk.

Względem katolicyzmu można mieć swoje wielkie zastrzeżenia, ale można z dużym zainteresowaniem odczytywać katalogi katolickich wydawnictw francuskich lub niemieckich, czy nawet angielskich. Czasem powstaje w czytelniku duży podziw dla tych pracowników, którzy potrafili wydawać wspaniałe ojców kościoła greckich i łacińskich, masę dokumentów do historii, dzieła teologiczne i apologetyczne, krytyki literackie i artystyczne, sub specie zainteresowań katolickich pisane itd. Można się z tem nie godzić, trzeba mieć dla tej pracowitości szacunek. Są na świecie tacy katolicy, którzy rozumieją, że każda idea potrzebuje soków odżywczych i zdrowego aparatu krążenia. Nie tro-

szcza się oni o innowierców, nie politykują, nie wydają plugawych broszurek, nie duszą przeciwników w cuchnących gazach kalumnij i oszczerstw, ale pracują. Uczą się od swoich przeciwników, są dla nich grzeczni i rezygnują z dekretów, przepisów policyjnych i wogóle z pomocy ramienia świeckiego, którego siła nigdy nie do równa sile żywej idei.

Ale gdy się z nad książek i czasopism katolicyzmu zachodniego podniesie oczy i spojrzy na szpalty naszych paskudnych piśmideł klerykalnych, wydawanych dla plebsu duchowego, ogarnia człeka obrzydzenie. Oto jakaś szmateczka poucza swego oglupianego czytelnika, że generał Nobile też katolik i że na biegunie północnym jest teraz krzyż, że od świętego Ekspedyta — nawiasem mówiąc, skasowanego przez papieża Piusa X, dla tej prostej przyczyny, że nigdy taki święty poza fantazją klerykalną nie istniał, — można za takie a takie złote wyjednać sobie łaski specjalne przy egzaminach, poszukiwaniach posady, w chorobie, procesach sądowych itd. Całe kolumny zadrukowane są drobnym nonpareillem na temat: kto czego żąda i ile wpłaca, a także czego żądał, co otrzymał i ile wpłaca. Zawsze pieniądze i pieniądze, czyli ultima ratio wszystkich władców duchownych i świeckich. Przy sposobności, oczywiście, gromy przeciwko zmaterjalizowaniu świata tego.

Ale takie przedsiębiorstwo sami sobie braciszkanie założyli i sami dbają o to, żeby nie brakło nabywców łask niebieskich, składających opłaty za te łaski na ich ręce. Inaczej bywa, gdy coś stworzy człowiek świecki i dla celów świata tego. Onego czasu, gdy całe życie polskie przytłaczała łapa najeźdźcy moskiewskiego, za którego pomyślność, szczęście i zdrowie modlił się gorliwie cały kler, zaci ni obywateli i wierni synowie ojczyzny zakładali kooperatywy, aby lud polski dźwigać przynajmniej pod względem gospodarczym i stwarzać podwaliny dla późniejszej odbudowy kultury duchowej. Wtedy to kler w osobie biskupa Łozińskiego próbował położyć swoją martwą rączkę na rzeczy, której nie tworzył i do której powstania nie przyłożył ani grosza czy osobistego minimalnego wysiłku. Pan Stanisław Wojciechowski, późniejszy prezydent Rzeczypospolitej, musiał biskupowi tłumaczyć, że w kooperatywie nikt nie pyta, czy kawa, szare mydło i angielskie ziele są katolickie, ale czy są w dobrym gatunku i czy waga jest rzetelna. Potem zorganizowano Macierz Polską dla oświecenia polskiego ludu, oglupianego przez kler, i znowuż wybuchnęły dzikie pretensje o supremację nad tą instytucją. Jednym słowem klerykalizm polski rozmiłowany jest w kulturze à la Tartare. Nie ja zbudowałem, nie ja stworzyłem, ale ja będę panował i korzystał z tego, co zrobili inni. Teraz przyszła kolej na radio polskie i na święto dziecka.

„Polskie radio — wywodzi szmatka klerykalna — musi szanować tradycje religijne społeczeństwa naszego, które jest nawskroś katolickie i takiem pozostać pragnie...” Wynikałoby z takiej stylizacji, że radio przeszkadza jakiemuś społeczeństwu pozostawać katolickiem. W rzeczywistości rzecz ma się tak, że radio nadaje muzykę taneczną, jazz-bandową, a klerykalizm chce, żeby wszyscy tańczyli tak, jak on zagra.

Jazz-band musi mieć wyznanie, bo inaczej biada katolickim uszom i katolickim nogom! Jest to głupstwo akurat takie, jak w swoim czasie było z wyrazami „kościół”, „ksiądz”, „biskup” itp. Nie wolno było nazywać kościołem świątyni niekatolickiej. Jeśli to była świątynia prawosławna, to już koniecznie „cerkiew”, jeśli ewangelicka, to „kircha”. Kościołom wyznań niechrześcijańskich okazywano w nazwach jeszcze więcej despektu ad maiorem Dei gloriam.

Mieliśmy w ciągu wielu lat święto narodowe 3-go maja, ustanowione przez klerykalną endecję, i było dobrze. Przyszło święto dziecka polskiego, czyli przyszłości narodu, i raptem pokazało się, że w klerykalnej Polsce trzeba znaleźć dla tej rzeczy nazwę taką, jak „kircha”, „predykant” itd. Dlaczego? A oto dlatego: „Nie będziesz miał bogów cudzych nade mną. W Polsce chrześcijańskiej wyrazy święto i święty mają specjalne znaczenie, ściśle z religią związane i nie powinny być nadużywane. Niema i nie powinno być u nas świąt matki ani dziecka, ani babki, ani szkoły, bo to byłoby robotą szkodliwą i mistyfikowaniem społeczeństwa przez ukrytą reżyserję, o wyraźnej tendencji, nie mającej nic wspólnego z duchem chrześcijańskim...”

Chodzi tu o słowo „święto”, które jest, zdaniem takiego pisuły, słowem katolickiem, jak słowo „ksiądz”, „kościół” itd. Chodziło też o monopol tworzenia świąt. Może to robić tylko kler, ludzie świeccy prawa po temu nie mają. Wielki ośmiotomowy „Słownik języka polskiego” zna wieloznaczne słowo „święto” aż do „święta sadzenia drzew”, ale co to obchodzi zatabaczoną główkę klerykalną? Kooperatywa musi być katolicka, Macierz Polska też, saxofony w radio polskim podobnie, i słownik języka polskiego musi też być katolicki, chociaż ci zaci ni ludzie za jedyny katolicki język uznają łacinę. Głupie to i niedorzeczne, ale coź robić w kraju, który nie ma opinii publicznej i nie boi się ani djabła ani Belzebuba, lecz boi się kropidła?

I niedość na głupocie, jest jeszcze perfidia i kłamstwo, bez którego w prasie klerykalnej niema ani jednego artykułu. Znowuż ładna okazja do zaprezentowania swoistej etyki klerykalnej, która dla prawdy ma taką samą pogardę, jak dla swego głupiego i ciemnego czytelnika. Wywodzi sobie taki pismaczek, że święto dziecka i matki to dzieło „bezdusznego i rozkładającego się protestantyzmu, który nie jest w możności powstrzymać wzrastającej fali neomaltuzjanizmu, rozwodów i innych objawów zdziczenia moralnego...” Cóż na to powiedzieć? Najstarsza córa kościoła, katolicka Francja, poświęciła potomstwo dla renty i ludność jej nie powiększa się, niestety; w krajach katolickich, nie wyłączając Polski, dzięki specjalnej „oświacie” klerykalnej, dzieci się rodzą wprawdzie, ale śmiertelność wśród nich jest wyjątkowo duża, a te odporniejsze jednostki, które pomimo wszystko wychowują się i wyrastają, tylko wyjątkowo otrzymują wychowanie godne wolnego człowieka i stają się niewolnikami obcego kapitału w kraju albo za granicą. Jakże ludowi naszemu daleko do poziomu takich Skandynawów protestanckich, Amerykan, Niemców, czy Holendrów! Ale pismak klerykalny beczelnie łże i obelga swoje ciemne czytelnictwo, bo chodzi jedynie o to, aby interes

szedł, nie zaś o to, aby czytelnik dowiedział się prawdy.

Nasze życie rodzinne nawet zdaleka nie jest podobne do tego serdecznego i bliskiego współżycia ludzi, jakie cechuje zachód. Jakże uroczyście obchodzą rodziny na zachodzie urodziny poszczególnych swoich członków! U nas imieniny to sprawa świętego patrona i okazja do wypitki i przekąski. I ta serdeczność współżycia w rodzinie przenosi się w życie publiczne. Urodziny znakomitych działaczy publicznych, poetów, artystów, polityków, to dni, w których całe społeczeństwa składają życzenia swoim wybitnym jednostkom. Pięćdziesiąte, albo sześćdziesiąte urodziny znakomitych poetów i artystów są okazją do rekapitulowania dzieła ich, do zapoczątkowywania wydań zbiorowych, do zapoznawania całego ogółu z dorobkiem literackim lub artystycznym danego twórcy. Tak jest w Czechach, tak w Niemczech, tak w Rosji nawet. U nas od człowieka do człowieka znacznie dalej, niż gdzieindziej. Każdy musi mieć tyle cierpliwości, żeby czekać na swoje nabożeństwo żałobne, czy też przedśmiertny jubileusz, zaczynający się mszą świętą a kończący wyżerką i głędzeniem, panie dzieju, że tak powiem, o zasługach celebransa-jubilata.

Czechosłowacja obchodzi z wielką ostentacją sześćdziesiąte urodziny Otokara Breziny, poety, nie powiem mniejszego, czy większego od Tetmajera np., ale stojącego w hierarchii literackiej czeskiej znacznie niżej od stanowiska Tetmajera w Polsce. Przy tej sposobności pan Zdzisław Dębicki pisze: „Czesi umieją lepiej niż my oddawać hołd swoim poetom. Oto świeżo, dzięki umiejętnej propagandzie, na świat cały poszło nazwisko Otokara Breziny, z powodu, iż znakomity ten poeta ukończył 60 lat życia. Iluż naszych znakomitych poetów przekroczyło już sześćdziesiątkę, a przecież cicho i głucho o nich nietylko za granicą, lecz i w ojczyźnie. Nie ma

widocznie u nas (kto pamiętać o nich i przypominać o ich istnieniu ogółowi...”

Otóż zagranicą o takich rzeczach przypomina przedewszystkiem rodzina. Urodziny to wielkie święto, w którym biorą udział wszyscy przyjaciele, a wydawca poety czy powieściopisarza to zawsze przyjaciel bliski i życzliwy. We własnym interesie przypomina społeczeństwu, że taki a taki pisarz obchodzi pięćdziesiąte czy sześćdziesiąte urodziny, zamawia artykuły o nim, a jeśli jest wydawcą jakiego pisma, to część numeru poświęca swemu poecie. To jest refleks życia rodzinnego, obchodzenia urodzin. U nas obchodzi się imieniny, co jest sprawą niebiańskiego patrona. Imienin nie liczy się tak, jak się liczy lata i dlatego nie są one żadną dla nikogo okazją do jakiegokolwiek propagandy. Od człowieka do człowieka u nas bardzo daleko. W takich Niemczech np. gdy się przez dłuższy czas mieszkało w jakim domu, to przygodnie z papierów i legitymacyj gospodarstwo dowiadywali się kiedy ich lokator obchodzi urodziny i wieszowali mu, składając skromny choćby prezencik. W Czechach, Niemczech, Francji, ludzie stają się szybko przyjaciółmi, nazywają się po imieniu, u nas są wielmożnymi i szanownymi panami i mieszkają zdaleka od siebie nawet wówczas, gdy mieszkają w tej samej sieni. Oczywiście, urodziny to wymysł heretycki. My trzymamy się imienin, a po śmierci każdy znakomity ma swoje nabożeństwo żałobne i basta. I w tej dziedzinie klerykałizm żeruje sobie na społeczeństwie. Niema świąt, których nie ustanowił kler i dlatego od człowieka do człowieka w Polsce jest tak daleko, dlatego moralna gęstość zaludnienia jest u nas tak niska. Francuzi, Czesi, Niemcy i inni zaczęli od tego, że się wyemancypowali z pod wpływu klerykalnej eksploatacji. U nas trzeba zrobić to samo. Reszta przyjdzie sama przez się.

P. Hulka-Laskowski

Twórcy i ofiary bóstw nieinteligentnych

Jest takie mądre i głębokie zdanie niemieckie: „Wie der Mensch, so ist sein Gott. Darum ward Gott so oft zum Spott“. To znaczy: Jaki człowiek, taki jego Bóg i dlatego Bóg był tylekroć przedmiotem drwiny. Szymon Stupnik, wystający na słupie gwoździ własnej niewygody i dla chwały Bożej, św. Pachomiusz siadający na mrowisku zgoła tendencyjnie i z premedytacją dla czysto lokalnego umartwienia ciała, św. Antoni tak wytrwale walczący z przywidzeniami własnej zmysłowości, to ojcowie duchowni ogromnego potomstwa. Ludzie ci wierzyli w bóstwo o inteligencji bardzo umiarkowanej, albo inaczej mówiąc, stwarzali sobie upiory, który ich dręczył w sposób straszliwy. Święci i święte różnych wieków, upodobań i skłonności, biczownicy i biczownice, braciszczowie i ojcowie klasztorni, zadręczający ciało dla ratowania duszy to ofiary bóstw nieinteligentnych, to jest takich, jakie zrodzić się mogą w umysłach bardzo ograniczonych i ciemnych.

Trzeba wszakże dodać, że sentencja niemiecka niekiedy zdaje się nie mieć racji, bo często gę-

sto czciciel bóstwa przerasta to bóstwo inteligencją, a jednak drży przed niem i używa najróżniejszych sztuczek, aby je oszukać. Wyobraźmy sobie co za potworne niekonsekwencje i rozszczepienia duszy powoduje nielogiczny strach. Ktoś wierzy w Boga jako w Istotę wszechmądrą i wszechwiedzącą, ale postępuje tak, jakby ta Istota nic nie rozumiała i nic nie wiedziała. Czytam właśnie ciekawy „Pamiętnik pacjentki“ wydany poraz drugi przez dra Adama Wizła. Typowe kuszenie świętego Antoniego w odmianie kobiecej i w stylizacji na współczesność. Z jednej strony człowiek naturalny z właściwą sobie psychologią i fizjologią, z drugiej strony wyobrażenie Boga, który ani tej fizjologii ani psychologii nie uznaje, chociaż jest to dzieło jego. Dualizacja rzeczywistości, a raczej rozszczepienie świadomości i woli. Kuszenie może dochodzić do skutku jedynie wówczas, gdy istnieje potężny zakaz. Taki zakaz, wyklinający każde drgnięcie zmysłowości aż do najtajniejszych dziedzin myśli i uczucia, stworzył ascetyczny katolicyzm, dając istotom cielesnym i zmysłowym

ideał duchowy i dziewiczy. Bóg stworzył istotę cielesną i zmysłową, a stworzywszy, wezwał ją, aby się płodziła i rozmnażała. Ale potem przychodzi zwrot w kierunku zgoła przeciwnym. Najprzyjemniej jest Bogu, gdy ludzie umartwiają ciało, nie żenią się i nie wychodzą za mąż. Nie jest to przykazanie kategoryczne w duchu. Prawowierny katolik nie może nie chcieć uczynić zadość woli Bożej i być wzorem doskonałości chrześcijańskiej. Podobnie, jak w wiekach średnich, tak i dzisiaj, zakonnik i zakonnica to ludzie doskonali, podczas gdy tak zwani świeccy kompromitują się do pewnego stopnia ustępstwem na rzecz zmysłowości.

Dla rzetelnego chrześcijanina, jeśli jest dość inteligentny, aby rozmyślać logicznie o tych rzeczach, sytuacja jest fatalna. Zdaje sobie sprawę z faktu, że nietylko nie spełnia woli Bożej, ale jego myśli, jego wola i uczynki oddalają go bezustannie od Boga i ideału chrześcijańskiego. Rozdwojenie moralne żłobi rysę na powierzchni świadomości i pogłębia ją coraz bardziej, aż dochodzi do zupełnej schizofrenji, czyli rozdwojenia psychicznego. Każde drgnienie zmysłowości odczuwane jest jako ustępstwo na rzecz szatana i sprzeniewierzenie się Bogu, zaś czuwanie nad zmysłowością prowadzi koniecznie do jej spotęgowania. Gdyby ktoś, posiadający odpowiedni autorytet, rozkazał człowiekowi wrażliwemu, aby nie myślał o swoim prawem kolanie, bo się naraża na wiekuiste potępienie, to rzecz prosta, że prawe kolano stałoby się dla zastraszonego nieszczęśliwca centralnym punktem myśli i uczucia. Tak samo jest ze zmysłami. Prawo kontrastu działa tu z olbrzymią wehemencją. Pacjentka doktora Wizła, wychowana w atmosferze ideału wirginicznego, ceni po katolicku dziewictwo, uważa, że dziewictwo jest wolą Bożą, a tymczasem czujność wobec rozbudzonych zmysłów rozbudza je coraz bardziej. Rezultatem jest przerost seksualizmu. Katolicka część duszy szuka po jezuicku wybiegów i sposobów oszukania Boga. Pacjentce, która błąka się już na pograniczu ciężkiej hysterji, marzy się macierzyństwo wielkie i osobliwe. Pragnie urodzić wielkiego człowieka, który oczarowałby cały świat. Jest to oczywiście sublimacja wielkiej zmysłowości. Nie można powiedzieć albo napisać: chciałabym sycić wielką zmysłowość, ale można rzec: chciałabym wielkiego macierzyństwa.

Przed dwoma mniej więcej laty ukazała się we Francji powieść Bernanosa „Pod słońcem szatana”. Bohaterem jest ksiądz, zwalczający szatana zmysłów środkami tak radykalnymi, jak biczowanie do krwi. Biedak ten nie zdaje sobie sprawy z chytrego figla płatanego mu przez zmysły, które właśnie w biczowaniu znajdują surogat inwersyjny grzechu cielesnego. Ten ksiądz Donisan to schizofrenik typowy, umysł rozszczepiony i zdewaluowany tem rozszczepianiem całkowicie. W połowie ubiegłego wieku był we Francji karmelita bosv, ojciec Loyson, świetny kaznodzieja i umysł wybitny. Nawrócił on na katolicyzm panią Emilję Meriman, amerykańkę wyjątkowo inteligentną i pełną osobliwego wdzięku. Ojciec Loyson zakochał się w swojej córce duchownej i w pamiętniku swoim dał jeszcze jedno tragiczne kuszenie świętego. I tak samo, jak u pacjentki doktora Wizła, tak i tutaj

wielka zmysłowość sublimuje się w wyjątkowym ojcostwie. Nie pisze się o pragnieniu sycenia wielkiej zmysłowości, ale pisze się o spłodzeniu wielkiego syna. Chytry wybieg podświadomego: temu Bogu, który chce kapłaństwa i czystości cielesnej, obiecuje się wzamian za trochę uciechy zmysłowej wielkiego syna czy córkę.

Jeszcze ciekawszym przyczynkiem do sublimowania zmysłowości jest marjawityzm. Krańcowe panictwo i krańcowy wirginizm zaktualizował krańcową zmysłowość. Tkliwe braterstwo i siostrstwo prowadzi tu z fatalną koniecznością do poufałości, która otrzyma interpretację mistyczną, ale będzie się różniła od swojej interpretacji wszystkim. Popęd wyprzedza tu rozumowanie. Jest poprostu faktem, ciężkim, mocnym, nieodpartym. Sobie nie trzeba tłumaczyć nic, ale trzeba to wyperswadować Bogu. Powtarza się stary wybieg, powtarzający się w katolicyzmie rzymskim stale. Fakt wielkiej zmysłowości transponuje się w ideał wielkiego ojcostwa. Wyobraźnia pracuje i szuka wybiegu dla zmysłowości. Z pomocą przychodzi słowo ewangelji: „Lecz tym, którzy go przyjęli, dał tę moc, aby się stali synami Bożymi, to jest tym, którzy wierzą w imię jego. Którzy nie z krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga narodzeni są”. (Jan I, 12 — 13). Interpretacja tych słów najbliższa i najsympatyczniejsza jest taka mniej więcej: Rodzić, owszem, ale nie z woli ciała i z woli męża. Cóż więc robić? Nie wolno wybierać sobie żony samemu, aby zmysły nie decydowały w tak ważnej sprawie. Arcybiskup powyznacza małżonki mistyczne z pośród zakonnic. Czysty kapłan może zawierać małżeństwo mistyczne tylko z dziewicą-zakonnicą. Rzecz prosta, że małżeństwo mistyczne musi spłodzić potomstwo wyjątkowe. Z czystego zrodzi się czyste. Dziewica musi pozostać dziewicą. Medycyna pastoralna zna dziewictwo anatomiczne jedynie. Kawalek służówki w odpowiednim miejscu to dziewictwo. Kapłan-asceta, zabierający się do płodzenia czystych istot, nie może zniszczyć dziewictwa tak prymitywnie zrozumianego. I znowuż Pismo święte, Mojżesz i Łukasz: „Poświęć mi wszelkie pierworodne: cokolwiek otwiera każdy żywot między syny Izraelskimi, tak z ludzi jak z bydła: to moje jest.” (Exodus 13,2). W ewangelji Łukasza czytamy: „Gdy się tedy wypełniły dni oczyszczenia jej według zakonu Mojżeszowego, przynieśli go do Jeruzalemu, aby go stawili Panu (tak jest napisano w Zakonie Pańskim, że wszelki mężczyzna, otwierający żywot, świętym Panu nazwany będzie” Łuk. 2,22—23).

Marjawita rozumiał to tak, że żywot zamknięty jest kawałeczkiem służówki i że otwiera go dopiero „wszelki mężczyzna, który świętym Panu nazwany będzie”. Dlatego właśnie święty, że otwierający żywot. Nie czytano uważnie, bo u Mojżesza jest mowa i o ludziach i o bydłe. Z rozpraw arcybiskupa Kowalskiego (osobliwie z jego burzliwych rozmów ze starokatolickim arcybiskupem Kenninckem) wiemy, że zinterpretował sobie to miejsce Mojżesza w sposób seksualno-patologiczny. Szczegóły są nieprzyzwolite i obrażają zarówno rozsadek, jak i elementarną wstydlivość każdego społecznionego człowieka. Chodziło o brzydkie praktyki i sztuczki,

aby zapłodnić nie pozbawiając fizycznego dzie-
wictwa. Psychopatologia seksualna zna takie
aberracje myśli i uczucia i nazywa je słowami
pozbawionymi wszelkiego mistycyzmu i mistyfi-
kacji. Ten bieg myśli jest bardzo skomplikowa-
ny. Została tu wykonana duża praca, taka mniej
więcej, jakiej potrzeba do dokonania lub udo-
skonalenia pewnego wynalazku technicznego, albo
do rozstrzygnięcia pewnego zagadnienia filozo-
ficznego. Pobudki musiały być mocne i trwałe,
a jednocześnie natrętne jak pierwotny popęd.
W pismach marjawickich arcybiskupa łatwo do-
szukać się dowodów pewnych odchyłeń od normy
odczuwania zdrowego człowieka. Gdy Mateczka
częstuje go gruszką, zjada ją, zaś ogonek tej
gruszki chowa na pamiątkę, co jest objawem
feteszystycznym.

Wielcy asceci katolicy, Pachomjusz, Antoni,
Szymon Słupnik, ojciec Loyson, pacjentka do-
ktora Wizła, ksiądz Donisan Bernanosa, Marja-
wici i t. p. i t. p. typy znane i nieznane, to
ofiary nieinteligentnych bóstw. Gdy Faust upo-
dabnia siebie do ducha, który mu się ukazuje,
duch odpowiada, „Du gleichst dem Geist, den
du begreifst, nicht mir“ (Podobny jesteś do du-
cha, jakiego pojmujesz, nie do mnie). Wyznawcy
trapieni przez bóstwa nieinteligentne, stwarzają
je sobie na obraz i podobieństwo własnej ma-
łości. Nie dźwigają się sami na wyżyny kon-
cepcji szlachetnej woli i badawczej myśli, ale
ściągają bóstwo na poziom własnego kramiku.
U typów takich łatwo stwierdzić patologiczny
stan woli, odczuwania i myślenia. Normalny
człowiek nie może wierzyć w Istotę wszech-
mocną, miłosierną, wszechmądrą i wszechwie-
dzącą, a jednocześnie wyprowadzać tę naj-
wyższą Istotę w pole swoimi interpretacjami,
które są naiwnymi, barbarzyńskimi próbami
oszukania wszechwiedzy. Jeśli chodzi tu o wy-
kręt podświadomego, to mamy do czynienia
z chorobliwym stanem umysłu okropnie pier-
wotnego, jeśli zaś jest to świadoma robota in-
telektu zmajoryzowanego przez popęd, to mie-
libyśmy do czynienia z pierwszorzędnym obja-
wem „moral insanity“.

Inteligentny i uczciwy chrześcijanin, wierzący
w Boga wszechwiedzącego, wie, że wszechwie-
dza, którą przypisuje Bogu jako jedną z cech
zasadniczych, przewyższa każdą świadomość na-
szą, która jest ogromnie nikła. Nie znamy
świadomości krwinek krążących w naszych ży-
łach, a staczających homeryckie boje z mikro-
bami, wdzierającymi się do organizmu naszego,
nie wiemy co się dzieje w naszych organach
zdrowych czy chorych, nie możemy być
świadkami tych spraw, które zachodzą w ko-
mórkach mózgowych i nie znamy tajemniczej
sprawy sekrecyj gruczołu tarczycowego i tysiąca
innych gruczołów większych i mniejszych, które
zgodnie lub niezgodnie pracują nad wytwarza-
niem całokształtu naszej świadomości. Nie wie-
my, dlaczego nawiedzają nas pewne nastroje,
myśli i uczucia. Być może iż rację ma niedo-
ceniany myśliciel Lichtenberg, twierdząc, iż nie
myślimy, ale „myśli się“ w nas, jesteśmy myś-
lani. Otóż wierzący chrześcijanin musi wiedzieć,
że te wszystkie rzeczy, które dla niego są
ciemne i niedostępne, są przejrzyste i jasne dla
wszechwiedzy Boga. My nie wiemy, w jakiej

chwili i w jakiej mierze pewne gruczoły do-
krewne wpłynęły na stan naszego odczuwania
świata i w jaki sposób przyczyniły się do pow-
stania pewnych myśli, ale dla wierzącego chrześ-
cijanina Bóg o tem wszystkiem wie.

I tu jest wielkie zagadnienie moralności
chrześcijańskiej. Jak można szukać wykrętów
i wybiegów wobec Boga wszechmogącego, gdy
należy w sposób prosty i rzetelny mówić praw-
dę — nie wszechwiedzącemu Bogu, bo sam ją
znać musi, — ale samemu sobie, bo nie wolno
okłamywać i otumaniać siebie, gdy trzeba być
prawdziwym i rzetelnym. Modlitwę uczciwego
i prawdziwego chrześcijanina wyobrażamy sobie
tak mniej więcej, że ten chrześcijanin mówi
Bogu o sobie to właśnie, co o sobie wie i jak
o sobie wie. A więc i o tem przedewszystkiem,
że w umyśle jego rodzą się wątpliwości, czy
istnieje Bóg taki, jakim go sobie sam wyobraża
i o jakim słyszy od lat dziecięcych, czy wola
Boża jest taka, o jakiej mówią mu katechizmy
i czy wszechmocnemu i wszechwiedzącemu Bogu
naprawdę zależy na tem, aby pewien człowiek
w Warszawie, w Radomiu, w Płocku, czy w Pa-
ryżu, koniecznie pozostał kawalerem i nie żenił
się, albo aby pewna panna nie wychodziła za
mąż i nie przyznawała się do tego, że uważała-
by to za szczęście dla siebie, gdyby znalazła
kochającego męża.

—Że jestem zmysłowy—mówiłby wyznawca—
o tem, Boże, wiesz daleko lepiej ode mnie. Dla-
czego jestem zmysłowy, to także jest tobie
znane lepiej, niż mnie, i niż może być znane ja-
kiemukolwiek człowiekowi. Że chciałbym się
ożenić (wyjść za mąż), mieć dzieci i cieszyć się
niemi, to jest fakt, którego nie myślę tuszować,
bo toby się przecie na nic nie zdało. Modłę się
do ciebie w swojej bezradności i bezsilności,
ale miewam wątpliwości, czy jesteś taki, jakim
cię przedstawia katechizm, to jest spotęgowanym
człowiekiem, który kocha i gniewa się, wyróż-
nia i upośledza. Czasem wątpię, czy istniejesz
wogóle, gdy widzę jak ludzie cierpią i giną
z głodu, chorób, rozpacz, jak małe niewinne
dzieci z winy swoich nieszczęśliwych rodziców,
albo z winy mikroba, którego stworzyłeś, tracą
wzrok, słuch, mowę i przez całe życie wloką
z sobą niedolę, dla której niema słów. Myślę
wtedy, że jeśli jesteś miłosierny, to pewno nie
jesteś wszechmocny, albo też że jesteś miłosier-
ny nie po ludzku, lecz inaczej. Niema na świe-
cie istoty, która nie pragnęłaby wierzyć w istnie-
nie miłosiernego, dobrotliwego Ojca, ale gdy
toną statki na morzu, gdy ziemia trzęsie się
i pochłania setki i tysiące ofiar, ginących w mę-
czarniach, wtedy przychodzi myśl, że ciebie
niema, a jeśli jesteś, to nic cię nasza niedola
nie obchodzi.

W słowach takich wierzący chrześcijanin nie
powiedziałby Bogu nic nowego, ale mówiąc tak,
dokonałby odkrycia, że wierzy w Boga bardziej
inteligentnego i wyrozumiałego, niż jest czło-
wiek. Taka rewelacja, takie objawienie się
człowieka człowiekowi musiałoby mieć duże
znaczenie moralne. Poprośtu człowiek przestałby
po barbarzyńsku i naiwnie okłamywać samego
siebie, a tembardziej Boga wszechwiedzącego.
Skończyłyby się raz na zawsze wszelkie fana-
tyzmy, bo człowiek spowiadałby się Bogu ze

swoich ludzkich, arcyludzkich wątpliwości, nie mógłby być dufnym barbarzyńskim inkwizytorem i katem względem kogokolwiek. I przestałyby się dziać tragedie tych istot biednych, rozszepionych na dwoje i na troje i wkłamujących się dzikiem, niedorzecznym cygaństwem w naturalne radości życia. Pacjentka doktora Wizła wyzbyłaby się hysterji, ks. Donisan przestałby się biczować, ojcowie Loysony, zrozumiawszy, że Bóg jest mądrzejszy od nich, zaw-

stydziliby się, że uważali go za istotę niedość inteligentną, zaś marjawickie słupniki zlażyłyby ze swoich słupów mistycznych i spaliłyby swoje naiwne interpretacje instynktu. I rzekliby wszyscy razem: Panie Boże wszechwiedzący! Niedoskonałymi i nieuczciwymi bogami być nie chcemy, ale spróbujemy stać się uczciwymi ludźmi, stworzonymi na obraz i podobieństwo twoje.

Jan Oścień

Wyznawcy pieczonych gołąbków

Ta osobliwa religja jest niezmiernie rozpowszechniona. W Polsce i na całym świecie.

Nie przejawiać się czynnie. Nie myśleć samodzielnie („już tam za nas pomyślą”). Nie chcieć naprawdę i nawet nie chcieć chcieć. Czeakać biernie, aż „pieczone gołąbki same wleczą do gąbki”. Być tylko glebą, którą ktoś, kto-bądź, orze i bronuje, jak mu się żywnie spodoba. Być tylko wołem cierpliwym, którym byle kto pogania. Być tylko mierzwą, gnojem owczym, który pierwszy lepszy roztrzasać będzie widłami po polach...

Oto najliczniejsze w Polsce wyznanie. Oto religja naprawdę panująca. Uniwersalna, bo ogarniająca wszelkie wyznania i wszelkie religje. Licząca wśród swoich wyznawców nawet tych, co się mają za pozawyznaniowców i za wolnomysłicieli.

Za „wolnomysłicieli” chyba dlatego, że wolno im nie myśleć. Bowiem gdyby naprawdę myśleli wolno, to znaczy, samoistnie, musieliby też samoistnie czynić. Bowiem „myśleć, a nie czynić — jak mówił J. M. Guyau — to nielogiczne”. Tymczasem nasi wolnomysłiciele, poza rzadkimi (które na palcach jednej ręki można zliczyć) wyjątkami, nie czynią nic dla urzeczywistnienia postulatów Myśli Wolnej. Nie czynią literalnie nic dla ugruntuowania w sobie i w społeczeństwie Życia Wolnego.

Tkwią w bytowaniu, jak kamienie na ugorze, obrastane przez parszywe mchy pasorzytnicze i potracane niechlujnymi buciskami panoszącego się chamstwa kościelników.

Nie słysząc o takich, którzyby naprawdę, życiem swem osobistem, swem postępowaniem codziennem wypowiedzieli walkę nieustępliwą przymusowi i gwałtowi. Nie słysząc o takich, którzyby Myśl Wolną rzetelnie wcielali w swoje całkowite życie, osobiste, rodzinne, społeczno-obyczajowe i społeczno-polityczne. Nie słysząc o takich, którzyby istotnie zerwali z wyznaniem, z kościołem, z gminą zakonną i jej kłauzulami i praktykami.

Wytrzeszczać gały i potrząsać uszyna na wiecu, który ktoś za nich zorganizował, gdzie ktoś za nich myślał, gdzie ktoś za nich mówił odważnie, gdzie ktoś za nich zgłaszał projekty wyzwolenieczych ustaw, — to cokolwiek zamało. To byle baran potrafi, gdy znajdzie się w stadzie.

Ale po wyjściu z wiecu jakże miło wrócić do codziennej beczynności i bezmyślności, do codziennego ulegania kościelniczemu nawykowi, kościelniczemu tradycjom, kościelniczemu kłamaniu sobie i ludziom. Zawierać przed kleką czy rabinem śluby, chodzić na uroczyste nabożeństwa narodowe i na narodowe z setką księży pogrzeby, przysięgać w sądach lub odbierać przysięgi od innych, chrzczyć dzieci, posyłać je ulegle i pokornie na ogłupiającą szkolną naukę religji, ba! nawet na sławetne bartłowe praktyki kościelne...

Pocóż się narażać władzom? opinii kretynów?

Niech to robią sobie, gdy chcą, jacyś tam tołstojowcy, duchoborzy, sztundysci... Ale pocóż mają narażać skórę własną wolnomysłicieli, za swoje przekonania?

Toć sam Baudouin napisał, że nie wolno było nie brać ślubów kościelnych. I basta. Zamiast więc iść, jak jacyś „głupi” rewolucjoniści, na Sybir za swoje przekonania, czyż nie lepiej swoje wolnomysłicielstwo schować do kieszeni, a ślub zawrzeć przed „namiestnikiem bożym, jak bóg przykazał”? Dopóki jakaś „opatrzność wolnomysłicielska” nie przyniesie skądś pieczonego gołąbka wolnomysłnych ustaw i nie włoży go do otwartej w „zbożnem” oczekiwaniu gąbki wolnomysłicieli...

Któż by się tam narażał opinii, żyjąc z żoną bez ślubu, jak jakiś obłąkany wolnością Minkiewicz? Któżby tam narażał dzieci na „piętno” nieślubnych, tylko dla utrzymania czystości linii życia wolnego, dla dogodzenia li swoim przekonaniom?

Wolnomysłiciel jest przecie realistą życiowym.

A że tam idea Myśli Wolnej zostanie zaprzepaszczone... że przypieczętowuje się niewolę dusz na następne długie pokolenia, że wtrąca się dzieci własne w zatęchłe lochy kościelnictwa... że dla wrażliwszych serc stwarza się otchłan wyrafinowanych tortur moralnych... że utrwała się panowanie obłudy i kłamstwa, hipokryzji i oszustwa — ha! to już trudno... Lepiej to, niż żyć wysiłkiem niepopłatnej prawdy, nieprawdą, zacni wolnomysłiciele?

W-o-l-n-o-m-y-ś-l-i-c-i-e-l-e! a cha-cha-cha...

Śmiej się, pajacu!

Romuald Minkiewicz

O wolność sumienia i wyznania

Dnia 2 grudnia 1928 r. odbył się na sali Zw. Kolejarzy przy ul. Czerwonego Krzyża 20 w Warszawie, zwołany przez Polski Związek Myśli Wolnej, wielki wiec demonstracyjny za wolnością sumienia w Polsce.

Salę, balkony, przejścia, ganki i przedsionki zapełnił zbity tłum zrównoważonych, świadomych swych żądań ludzi. Mimo ранней godziny, mimo odległego miejsca zgromadzenia i mimo ograniczenia uczestnictwa do osób tylko wyraźnie zaproszonych, stawiło się ich obficie ponad 2.000.

Przemawiali ob. ob. Joachim Sołtys, Józef Landau, ks. Kościoła Narodowego Piechociński, dyr. szkoły Dropiowski, ks. Bibro i uproszony na przewodniczącego wiecu senator Nocznicki — każdy na swój sposób, godnie i z umiarem, a dosadnie.

Przemówienie wstępne ob. Joachima Sołtysa, które całość omawianego zagadnienia ujmując bodaj najtreściwiej, podajemy w całości:

W zastępstwie wiekiem strudzonego naszego czeigodnego prezesa, prof. Baudouina, przypadł mi zaszczyt zagajenia dzisiejszego zgromadzenia.

Polski Związek Myśli Wolnej poczuwa się do obowiązku publicznego zamanifestowania swych odmiennych przekonań i potrzeb. Doszliśmy bowiem do przekonania, że narady nasze, pisanie, konferencje nie prowadzą do niczego. Ludzie na najwyższych stanowiskach decydujących, którym potrzeby nasze przedkładaliśmy, zapewniają nas o swej najżyczliwszej przyjaźni, — ale... ale na tem i koniec. Każdy z nich mieni się być najzagorzalszym wolnomyślicielem, byle to w ciasnym gronie przyjaciół nie wykraczało poza granice towarzyskiego dowcipu kosztem klerykałów i kościoła, byle przekonań swych nie potrzebowali manifestować publicznie, byle to nic nie kosztowało, byle swoim wypowiedzeniem się, swą inicjatywą nikomu, broń Boże! się nie narazić, byle nawet w zakresie swej kompetencji, czy obowiązku nie poruszyć tak drażliwej kwestji.

Postanowiliśmy przeto nie przekonywać, nie prosić, a domagać się praw, które nam niezaprzeczenie przysługują.

Jeżeli to prawda, że jesteśmy obywatelami Rzpltej równouprawnionymi, że najwyższe prawo, jakim jest konstytucja gwarantuje i nam, że żaden z nas nie może być z powodu swych przekonań religijnych ograniczony w prawach przysługujących innym obywatelom, to zgłaszamy dziś po upływie 10-lecia Niepodległości i my nasze prawa do równego traktowania nas.

Nie należymy do liczby tych, którym Polska dostała się w prezencie! Przeciwnie, powstała ona jako rezultat i naszego, poniesionego dla Niej trudu i znoju! Nie mamy zamiaru wynosić się nad innych, by prezentować weksle mniemanych swych zasług, ale i na plan drugi, na stanowisko obywateli 2-go rzędu zepchnąć się nie damy.

I jeszcze jedno: Można zrozumieć, że ludzie, na barkach których spoczywa czy spoczywała odpowiedzialność za całość, spokój i dobro Pań-

stwa, chcąc u kolebki jego, z chaosu niewoli wyłaniającego się bytu uniknąć rozstroju i zamętu sporów religijno - wyznaniowych, mogli uznać za wskazane zawarcie osobnej Zgody i Umowy z Rzymem, jako rzekomą reprezentacją większości Narodu.

Ale obecnie dość upłynęło czasu, by za przykładem praw przyznanych rzymskiemu kościołowi, nie odmawiać ich również wszystkim tym, którzy zgodnie ze swem przekonaniem innemi drogami zmierzają do spokoju swej duszy i szczęścia, mianowicie drogami, które prowadzą nie przez Rzym.

Wiem, że Związek Myśli Wolnej pod tym względem nie jest odosobniony. Wielu, bardzo wielu naszych współobywateli szuka dróg zbawienia w licznych zespołach religijnych, t. zw. hereetyckich.

Kościół chrześcijański obnosi się nazewnątrą z przykazaniem swego Mistrza i Zbawiciela: „Wszystko co chcecie aby wam ludzie czynili, to wy im czyńcie“.

Wprawdzie ani słowa te, ani zasada nie zostały przez chrześcijaństwo wymyślone, a nie-równie dawniej głoszone przez mędrców starożytności i przyjęte przez ludzkość jako wskaźnik współżycia gromadnego, zasługują jednak na to, by w XX stuleciu i w Rzpltej Polskiej znalazły zastosowanie również wobec wszelkiego rodzaju heretyków i bezbożników.

Jeden z patryarchów żydowskich zobrazował stosunek świata przyrody do świata nadprzyrodzonego jako drabinę sięgającą nieba, po której wchodzi do nieba i schodzą na ziemię aniołowie.

Istotnie, jak dawno pamięć ludzka sięga, pnie się myśl człowieka ku górze, by wydrzeć niebu jego tajemnicę. Jedni wspinając się po drabinie Jakóbowej, zaglądały do nieba, czy aby tam nie mieszka ów Bóg, którego w duszy swej pustej odnaleźć nie zdołali. Inni natomiast w odwrotnym zmierzając kierunku, z nieba na ziemię sprowadzają błyskawice, by mroki nędzy ludzkiej oświecić i ulżyć ciężarowi pracy człowieka. Nikt legendy tej piękniej i wznioślej, ani realniej nie ujął, nad grecki świat mitów. Widzi on w tytanicznym wysiłku człowieka jedyną drogę i sposób, by bogom, by niebu ich tajemnicę — wykraść! nie modlitwą wyżebrać, a — wykraść!

Ale nie na to się zbieramy, by spierać się o sposoby i drogi wiodące do wiecznej szczęśliwości czy dusznego zbawienia, lecz na to, by pęta rwać ludzkiej, przyziemnej niewoli.

Wkrwawym trudzie zerwaliśmy pęta niewoli politycznej, — w oczach naszych łączy się drugi cud nad Wisłą, cud wyzwolenia człowieka pracy z drugiej niewoli, niewoli materialnej, — czas wreszcie, by człowiekowi-bratu zerwać z oczu tumany mrocznej zasłony, jakie nam dostęp do światła tamują od wieków, — czas, by człowieka-brata wyzwolić z tej trzeciej, najgorszej niewoli — niewoli ducha.

Jeżeli to prawda, że jeden jest Bóg, jeżeli nie jest fikcją jedna, wspólna nam wszystkim Mat-

ka-Ojczyzna, to i prawo musi być jedno, równe dla wszystkich.

Przysłowie mówi, że „co głowa, to rozum”.

To też nie rozbieramy tu zagadnień wiary czy religii, które ludzi dzieli, lecz zostawiając każdemu jego przekonania, jako jego świętość nieetykalną, przyjmujemy za podstawę naszych narad i dążeń to, co ludzi łączy. A łączy nas wspólna niedola duchowa naszego narodu, o której jeden z największych genjuszów ludzkości, nasz nieśmiertelny Adam Mickiewicz powiedział:

„A gdy tak wojując jedni drugich brali w niewolę, wpadli wszyscy razem w niewolę Imperatora Rzymskiego”.

Łączy nas poczucie poniżenia, że może ktoś drugi feretrony obnosić po rynkach z głośnem śpiewaniem, choć śpiewy te brakiem kultury wołają o pomstę niebios, — podczas gdy ludzie przodujący nauce po zaułkach kryć się muszą z wypowiedzeniem uznanych przez świat cały prawd i karami ścigani są za ich głoszenie.

Niegdyś błogostawionymi czuli się ci, „którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości”.

My wolnomyśliciele, zdobywanie korony niebieskiej drogą pokornego poddawania się nieprawości, zostawiamy innym duszom chrześcijańskim, a sami wołamy za wzorem Marszałka:

„Nie może być w narodzie za wiele nieprawości!”

Nie chcemy patrzeć bezczynnie na panoszenie się zła i ciemnoty, a wielkim krzykiem wołamy: „więcej światła!”

Nie chcemy opłakiwania ran i śmierci umarłych proroków, nie chcemy uprawiania sztuki stylowego jedzenia i picia, — a chcemy głosić i szerzyć kult mnożenia i rozdawania chleba.

Niechże się przeto iść ów trzeci akt Odrodzenia Polski, misterjum wyzwolenia niewolą zależnionej duszy ludzkiej z omamu wieków, — misterjum wyzwolenia człowieka politycznie wolnego i materialnie niezależnego, z onej trzeciej, najgorszej niewoli — niewoli ducha!

W obronie równości praw obywatelskich!

W obronie godności ludzkiej!

W obronie dostojęstwa człowieka niepodległego!

W obronie świętości swych przekonań religijnych!

Idźcie na ulice miast i wsi, by poruszyć do głębi, by wstrząsnąć do zastanowienia się tych ludzi bez twarzy, co miast głośniejszą z nami współpracą, uśmiechnięci i zadowoleni ze siebie chodzą po ulicach bezczynnie, nie mając drugim do powiedzenia, bo nie mają drugim do dania!

* * *

Poważną tę demonstrację zakończono następującą, entuzjastycznie aklamowaną rezolucją.

Rezolucja wiecu:

Wiec manifestacyjny za wolnością sumienia w Polsce, zwołany przez Polski Związek Myśli Wolnej w dniu 2 grudnia 1928 r. w Warszawie zwraca się do Wysokiego Sejmu, Senatu i Rządu o wykonanie Konstytucją poręczoną wolności sumienia w Polsce.

W szczególności wiec domaga się:

1) niezwłocznego wydania ustawy wykonawczej do art. 111 i 116 Konstytucji o wolności sumienia, — prawnego uznania zarówno bezwyznaniowości i związków pozawyznaniowych, jak też wszystkich wolnych wyznań i ich związków;

2) zniesienia wyznaniowej rejestracji aktów stanu cywilnego przez osoby duchowne, a powierzenia tych czynności urzędowi państwowemu do użytku wszystkich bez różnicy obywateli;

3) obowiązkowego urządzania wspólnych cmentarzy komunalnych, przeznaczonych dla wszystkich obywateli bez różnicy narodowości i wyznania;

4) szkół świeckiej i usunięcia nauki wyznaniowej religii ze szkół publicznych, jak również zniesienia przymusowych praktyk religijnych;

5) równych praw obywatelskich dla wszystkich, nie tylko w teorii, lecz i w praktyce, bez różnicy wyznania obywateli w Polsce, a w szczególności:

a) zapobieżenia poniewieraniu godnością ludzką przez odmawianie zmarłym miejsca na cmentarzu, lub wydzielanie im miejsc, publiczną piętnowanych wzgardą,

b) przez zohydowanie dzieci nieślubnych i rodiców, nie uznających obecnych ślubów kościelnych,

c) przez zmuszanie do przysięgi wyznaniowej w sądach, wojsku i urzędach,

d) przez zaniechanie t. zw. otczestwa, nieznane go w świecie cywilizowanym, a przestrzegane w Polsce jako pozostałość po niewoli rosyjskiej;

6) oddzielenia kościołów od Państwa, oraz zniesienia wszystkich praw i przywilejów, przysługujących kościołom i ich duchownym i wyróżniających jedno wyznanie jako panujące, ponad inne wyznania tolerowane, lub nieuznawane;

7) usunięcia osób duchownych od urzędów publicznych i polityki, od publicznego wychowania i nauczania zawodowego;

8) państwowego nadzoru nad źródłami ofiar i dochodów, oraz nad majątkiem zrzeszeń i gmin wyznaniowych, na równi z powszechnie obowiązującymi prawami dla osób prawnych, rejestrowanych sądownie;

9) zniesienia wszelkich przymusowych danin, opłat i podatków kościelnych;

10) zerwania konkordatu z Rzymem i cofnięcia wszystkich subwencji i zapomóg z funduszy publicznych, udzielanych kościołom i związkom wyznaniowym, oraz skreślenia z budżetu M. W. R. O. na rok 1929/30 sum przeznaczonych na potrzeby wyznań religijnych.

Akcja sejmowa za wolnością sumienia i wyznania

Wieloletnie nasze wysiłki nareszcie znalazły oddźwięk w sferach prawodawczych.

Oto w kilkanaście dni po owym wielkim wiecu manifestacyjnym, o którym wyżej, stronnictwa lewicy robotniczej i włościańskiej, P. P. S. i Wyzwolenie, wniosły do łaski marszałkowskiej Sejmu Rzeczypospolitej projekt ustawy wykonawczej do Konstytucji o legalizacji związków religijnych i gmin pozawyznaniowych:

„Wszystkie państwa świata cywilizowanego sprawę wolności sumienia i wyznania unormowały prawnie, a ustawodawstwo nasze tych ważnych spraw dotychczas jeszcze nie zdołało uregulować, aczkolwiek konstytucja nasza gwarantuje wolność sumienia i wyznania w sposób jasny i najbardziej liberalny. Dawne ustawodawstwo, obowiązujące dotychczas na terenie Poznańskiego i Pomorza i na terenie Małopolski, jest przystosowane do ustawodawstwa zachodnio-europejskiego, natomiast w b. zaborze rosyjskim ustawodawstwo wyznaniowe jest zaprzepaszczeniem wolności sumienia i wyznania i jest całkowicie sprzeczne z zasadami naszej konstytucji“.

Powołując się na powyższe motywy wnioskodawcy wzywają izbę do uchwalenia ustawy wykonawczej do art. 111 i 116 naszej Konstytucji w formie ustawy ramowej.

Najważniejsze punkty projektu ustawy są następujące:

Art. 1. Wszyscy obywatele państwa polskiego mają poręczoną w myśl art. 111 i 116 konstytucji wolność sumienia i wyznawania publicz-

nie i prywatnie zasad swojej religii. W wykonaniu tego prawa obywatele Rzplitej mogą dobrowolnie zrzeszać się w związki wyznaniowe i pozawyznaniowe.

Art. 2. Każdy związek wyznaniowy i pozawyznaniowy zostaje uznany przez Państwo, o ile jego urządzenia, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej, a działalność związku nie staje w sprzeczności z ustawami Państwa.

Dalsze artykuły wniosku przewidują, że dla zarejestrowania związku wyznaniowego winno być złożone w M. W. R. i O. P. oświadczenie, podpisane co najmniej przez 50 obywateli polskich, korzystających z pełni praw z dołączeniem dwóch egzemplarzy statutu związku. Brak odpowiedzi odmownej na podanie o rejestrację w przeciągu 3 miesięcy należy uważać za zgodę na rejestrację. Do przystąpienia do związku wyznaniowego lub pozawyznaniowego uprawniony jest każdy obywatel polski, który ukończył lat 21 i złożył u powiatowej władzy administracyjnej osobiste zgłoszenie o wystąpieniu z dotychczasowego wyznania. Wreszcie wniosek przewiduje przekazanie prowadzenia aktów stanu cywilnego władzom administracyjnym.

(Porównaj z projektem Ustawy Wykonawczej, złożonym przez „Komitet walki o wolność sumienia wszystkich wolnych kościołów i związków pozawyznaniowych“, na ręce pp. posłów i senatorów w dniu 4 czerwca b. r., a ogłoszonym przez nas we wrześniowym numerze Życia Wolnego).

DZIAŁ SPECJALNY.

Trynitaryzm chrześcijański

(ciąg dalszy)

MATERJAŁ DO ETYKI JEZUSOWEJ.

To, co się powiedziało o epizodach z Vita Iesu natury epicznej, to należy także powiedzieć o etyce. I jej zdania mają układ planowy. Nie zawsze jednak są oryginalne. Tak np. choć wielu mniema, iż podstawą chrześcijaństwa są dwa przykazania o miłości Boga i bliźniego, co prawdą nie jest, bo podstawą chrześcijaństwa jest trynitaryzm, który wszedł jako taki w Credo, słusznie uważane za streszczenie chrześcijańskiego systematu („Wierzę w Boga Ojca..., i w Syna... i w Ducha Świętego“), — to jednak nawet te przykazania nie są oryginalne w nauce chrześcijaństwa, ale przejęte z księgi Starego Zakonu. I tak, przykazanie o miłości Boga u Mt XXII 37, nieco rozszerzone u Mk XII 30: „A będziesz miłował Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej“ spotykam w Deuteronomium VI 4—5: „Słuchaj Izraelu! Jahwe, Bóg nasz, Jahwe jedyny! A będziesz miłował Jahwe, boga two-

jego całym sercem twojem i całą duszą twoją i całą mocą twoją“. Przykazanie o miłości bliźniego u Mt XXII 39 i Mk XII 31: „Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie“ jest wzięte z Leviticus XIX 18: „Nie pomstuj i nie chowaj gniewu za synów narodu twego; a miłuj bliźniego twego jako samego siebie: Jam Jahwe!“ Wprawdzie Jezus powiedział Mt XXII 40: „Na tych dwóch przykazaniach wszystek zakon (nomos, hebr. torah) zawisł i prorocy“, ale, jak z tychże słów wynika, chodziło o streszczenie etyki Tory, czyli Pięcioksięgu Mojżesza i Proroków, nie zaś o dogmatykę nowej nauki, czyli chrześcijaństwa, to jest trynitaryzmu. Etyka Jezusa jest dziełem poczepianem z różnych wersetów Starego Zakonu, lub ich przeróbkami. Wykazał to Robertson Smith w „Evangeliemythen“, a dawniej Rodriguez (Les origines du sermon de la montagne, 1868) i rabin dr. Emanuel Schreiber, (Prinzipien des Judentums verglichen mit denen des Christentums, 1877), a przypomniał Arthur Drews (Christusmythe II 366). Odsyłacze, jakie spotykamy na margi-

nesach biblij, a jakie pietyzm chrześcijański w ciągu wieków zestawiał, są niejednokrotnie cenną wskazówką, gdzie szukać należy źródeł zasad owej nowej etyki. Zasady te, mimo swego charakteru etycznego mają także swe aluzje astralistyczne, o ile spotykają się w dłuższych cyklach, np. w kazaniu na górze, a nie w Listach Apostolskich.

Więc ani epizody z Vita Iesu natury epicznej, ani zasady etyki Jezusa nie są czemś, co można usuwać lub zmieniać dowolnie. Wszystko to ma porządek ustalony i celowy.

ZWYCIĘSTWO PRZESUBLIMOWANEGO POLITEIZMU TRYNITARYSTYCZNEGO NAD MONOTEIZMEM NARZUCANYM.

Jakie tedy czynniki mogły skłonić autorów ewangelji do stworzenia postaci psychicznej Jezusa, przedstawienia jej jako postaci historycznej i do przerzucenia jej w epokę cesarów Augusta i Tyberjusza bez zbyt wielkiej troski o dokładność podanych przez siebie aluzji historycznych? i co za siła przekonywująca mogła zniewolić tłumy do uznania tej postaci za historyczną i zasugerować je zarówno szczegółami z Vita Iesu, jak i jego etyką?

Rzecz ta niewątpliwie nie udałaby się, gdyby nie było podłoża społecznego, podatnego do przyjęcia tego wszystkiego. A podłoże to wypracowywały wieki. Monoteizm był złudzeniem, lub jeśli kto chce szlachetną dążnością szczytów intelektualnych ówczesnych kapłanów i proroków żydowskich. Oni to głosili tezę o jednym bogu, tezę niedostępną dla ciemnych, ciasnych i gminnych umysłów ludu, zalewanego przez okoliczne, politeistyczne kultury, z którymi się ciągle stykał u sąsiadów i we własnym kraju jako z dziedzictwem, które zastał. „Religia monoteistyczna musiała być dla Izraelitów pewnym ciężarem, czemś przeciwnym ich upodobaniom, kiedy tak często i łatwo porzucali kult Jahwy i przechodzili do politeizmu“ (ks. Józef Archutowski, *Monoteizm izraelski*, 139). Opowieść o objawieniu się boga i jego imienia Jahwe Mojżeszowi z krzaka gorejącego, tuż przed rozpoczęciem jego misji dziejowej wobec swego narodu, wskazuje dość wyraźnie, iż powstała skłonność do monoteizmu być może dla tego, żeby przeciwstawić czemś zasadniczym ten niewielki naród, o statystyce mocno przesadnej, okolicznym plemionom. Nie powinniśmy zapominać, że w owych czasach niepodległość narodu szła równolegle z utrzymaniem hegemonji boga narodowego nad innymi. Ale monoteizm ten zaczął się na dobre stawać narodową religią żydów dopiero w okresie Makabeuszów, a przez cały czas poprzedni spotykał się z takimi trudnościami w walce w politeizmem okolicznych plemion, jak zakaz sprzedaży alkoholu w Stanach Zjednoczonych w okresie, gdy inne, a zwłaszcza sąsiednie państwa tego zakazu równocześnie u siebie także nie wprowadziły. Jeśli nawet jakiś władca Izraela ulegał monoteizmowi, to ze względu choćby na swe cudzoziemskie żony, jak np. Salomon, lub na przemożne wpływy ludowe, od dołu idące, musiał robić ustępstwa na rzecz politeizmu, którego zdławić nie był w stanie, bo przechodziło to jego siły. Niekiedy owo dławienie obcych kultów dokony-

wało się bardzo krwawo. Tak np. król Jehu podstępnie zwołał czcicieli Baala w Samarii, pragnąc go uczyć i zastrzegając się, że „ktobykolwiek się nie stawił, nie zostanie przy życiu“ (II Kr. 19), a „kiedy przybytek Baala zapełnił się od końca do końca“ i kiedy wydano ornaty liturgiczne, wtedy król wydał rozkaz (23): „poszukajcie pilnie, a zobaczcie, czy niema tu którego ze sług Jahwy! Tylko czciciele Baala mogą tu być sami“, poczem rozkazał pod grozą kary śmierci za niesumienne spełnienie rozkazów 80 drabantom stojącym zewnątrz świątyni: „wnijdźcie i wymordujcie ich, niechaj nikt nie ujdzie!“ — „I tak zgładził Jehu Baala z pośród Izraela“ (II Kr. X 28). Otóż owe zewnętrzne, choć nieraz bardzo krwawe gładzenie kultów obcych nie mogło ich wygładzić doszczętnie. Żyły one życiem podziemnym, przytłumionym. Jak długo była świątynia i kult urzędowy, nie wiele prawdopodobnie robiono sobie z owych zdławionych kultów, jeśli tylko nie występowały zbyt jaskrawo. Niewola babilońska i perska zrobiły swoje. Znikł autorytet świątyni, gdyż ta legła w gruzach, kapłani poszli w rozsypkę. Zastąpili ich prorocy. Może nie wszędzie docierali. Zburzoną świątynię odbudowywano. Ale kościół Salomona na początku ery chrześcijańskiej przestał być jedyną, świątynią, w której Izraelici czcili Boga: 480 synagog wznosiło się w Jerozolimie (Megilla III). Cyreńczycy mieli swoją synagogę, Aleksandryjczycy swoją, Żydzi z Cylicji swoją. Każdy naród starał się pobudować własną synagogę, by wierni tego narodu, będąc w Jerozolimie mogli się modlić oddzielnie, między swoimi. To była wielka tradycja narodowa, szanowana, czczona, a choć rytuał świątyni był zakazywany przez długie lata niewoli, a pogłębiły się jednak przepisy religijne życia osobistego, które go musiały zastąpić, to jednak zapoznanie się z obcymi kultami także nie pozostało bez wpływu. W Babilonii zapoznano się z trynitaryzmem: Szin, Szamasz, Isztar, w Persji z dwoistością Aharamazdy i Angromajniusa. Każdy upadek wielkiej i gnębiącej dotychczas monarchji witano entuzjastycznie, a wybawicielom z niewoli nadawano cechy mesjanistyczne.

UPADEK MESJANIZMU POLITYCZNEGO A ZWYCIĘSTWO MESJANIZMU MISTERYJNEGO

Istniało zatem pojęcie Chrystusa rozwijane przez całe pokolenia, do którego sylwetki każdy z proroków dorzucał nowe rysy, aż powstać jego po wydobyciu wszystkich wersetów musiała się stać względnie plastyczną. Spodziewano się, iż postać ta kiedyś nadejdzie w istocie, historycznie, realnie widzialnie, zrodzona z żywych i realnych rodziców. Ta postać miała lud żydowski odrodzić religijnie i dać mu politycznie pierwszorzędne znaczenie w rodzinie innych ludów. Była zatem stylizowaną religijnie i politycznie. Do religijnej stylizacji należały jej przedwieczne narodziny i również przedwieczna śmierć, zmartwychwstanie, zdolność czynienia cudów. Do znamion ziemskich politycznych miała należeć możność wyzwolenia narodu żydowskiego z niewoli obcej, co już od dawna zapowiadał Izajasz LXI. Dwa te kierunki szły obok siebie przez pewien czas zgodnie. Pierwszy opraco-

wywały, rozwijały, popularyzowały kulty misteryjne, które naocznie, w swych różnorodnych nabożeństwach u różnych narodów, owo cudowne narodzenie i śmierć przedstawiały, podobnie jak dzisiejsze nabożeństwa pasyjne u katolików. U żydów musiał ten kult istnieć, bo Ezechiel wspomina o kobietach oplakujących śmierć Tammuza (Ez VIII 14), o którym przecież nikt dotychczas nie utrzymywał, iż był postacią historyczną. „I przywiódł mnie do wrót bramy domu Jahwy, która ku północy, a oto siedziały tam one kobiety oplakujące Tammuza“. Niezależnie od tego istniała prawdopodobnie rodzima, kananejska, analogiczna tradycja, którą żydzi zastali. Według tej to religijnej stylizacji pojmowano mającą dopiero przyjść realną postać Jezusa, która miała w sobie zrealizować odtąd wszystkie pokładane w Chrystusie nadzieje i odtąd stać się Chrystusem Jezusem, czyli Pomazańcem-Zbawicielem. Nie było takie pojmowanie roli wybawcy politycznego czemś szczególnem. — Już między seleucydami syryjskimi spotykamy władcę z przydomkiem Zbawiciela. Jest nim panujący od 161 — 150 Demetrios I Soter. A stylizację mityczną urodzin spotykamy u historycznego króla asyryjskiego, Sargona, który w r. 719 przed erą chrześcijańską dokonał oblężenia Samarii: „Jestem Sargonem, potężnym królem Agade. Moją matką była westalka (enitu-boska siostra), mój ojciec z niskiego rodu, podczas gdy brat mego ojca zamieszkiwał góry. Mojem miastem jest Azupiranu, położone nad brzegiem Eufratu. Poczęła mnie moja matka westalka, w ukryciu urodziła mnie. Włożyła mnie do skrzyni z sitowia, zamknęła asfaltem moje drzwi, włożyła mnie do rzeki. Rzeka uniosła mnie w dół do Akki, nosiwody. Akki, nosiwoda wziął mnie w uprzejmości serca swego, Akki, nosiwoda wychował mnie jako swoje dziecko, Akki, nosiwoda uczynił mnie swym ogrodnikiem. Podczas mego zajęcia jako ogrodnika poślubiła mnie Isztara, przez lata sprawowałem panowanie, przez lata władałem czarnogłowymi i rządziłem nimi“. (Przytoczone z dr. Alfreda Jeremiasa, *Im Kampfe um Babel um Bibel*, Lipsk, 1903, str. 34). Inne przykłady podaje dr. Alfred Jeremias (w *Babylonisches im Neuen Testament*, 1905, str. 27—28) o Asurnasirpalu, Aleksandrze Wielkim. Gdybyśmy skądinąd nie mieli danych o historyczności Sargona, należałoby go uznać za postać mityczną. Doniosłość postaci władcy wymagała jednak stylizacji religijnej. A cóż dopiero władca-zbawiciel, oczekiwany całymi pokoleniami.

To była zatem jedna strona postaci przyszłego Mesjasza-Chrystusa.

Jak nie opowiadano, kiedy owa misteryjno-religijna postać mesjasza powstała i zmarła „przed wiekami“, tak nie zapowiadano, kiedy owa polityczna postać Jezusa miała nadejść. To tylko logicznie się nasuwało, iż czasy, kiedy narodowi żydowskiemu działo się źle, szczególnie nadawały się do takiego pojawienia. Dr. Alfred Jeremias (*Im Kampfe um Babel und Bibel*, 1903, str. 31—32) uważa za prawdopodobne, iż przydomek Judy Makabeusza wzięty jest ze sche-

matu mitologicznego i oznacza młot, jako wiązkę gromów. Nieznany żyd, który w r. 132 ery chrześcijańskiej powstał przeciw Rzymianom za panowania Hadrijana, ogłosił się mesjaszem, nadał sobie także atrybuty religijne. Nigdy zaś nie było okresu bardziej krytycznego i potrzebującego pojawienia się takiego politycznego Mesjasza, jak okres oblężenia Jerozolimy i ostatecznego rozprawienia się Rzymian z żydami. To też w owym okresie egzaltacja religijna dochodziła do najwyższego napięcia i choć wszystko na trzeźwo rozpatrywane zapowiadać się zdawało wyrażny pogrom, to jednak do ostatecznej chwili spodziewano się wybawienia i cudownego zwycięstwa.

Pomimo jednak wszystkich wysiłków powstańczych Jerozolima upadła, a z nią musiały się rozwiązać ostatecznie nadzieje na przyjście mesjasza politycznego. Ale wiara jest formacją wieków. Zawsze została garstka żydów, którzy wierzyć w to nigdy nie przestali. I oni to poszli w stulecia następne z wiarą w owo przyjście. Oni to stanowią żydów dzisiejszych. Innym, a tych dziś nazywamy chrześcijanami, po upadku nadziei na przyjście Zbawiciela politycznego pozostała tylko idea w zbawiciela misteryjnego. Ten właściwie już przychodzić nie potrzebował, bo narodził się, umarł i zmartwychwstał przed wiekami, „od założenia świata“. On to, jako idealna postać stanowił komunę duchową wszystkich ludzi chcących do niej należeć; byli to t. zw. „bracia w Chrystusie“, który jako bóstwo w nich wchodzące należał do nich wszystkich, a oni wszyscy tworzyli w nim jedną rodzinę. On to miał się starać nie o zbawienie narodu, ale o zbawienie duszy. Pojęcie Zbawiciela się rozszerzyło, a z nim także pojęcie zbawienia. Skoro zaś nie chodziło już o cele polityczne („królestwo moje nie jest z tego świata“), ale idealno-religijno-uczuciowe, to przynależność do żydostwa nie mogła być warunkiem nieodzownym należenia do owej wspólnoty. Sąd wyjście zwolenników tego nowego kierunku poza obręb narodu i przyjęcie cech religii uniwersalnej.

Takie pojmowanie Chrystusa jako postaci nierealnej, z cechami jeszcze dawnego, astralizowanego totemu religijno-wiosennego, Baranka, który zastąpił dawny system Cielca, jako dawną tradycję, odnajdujemy w Apokalipsie.

Dalej spotykamy postać nierealną Chrystusa w Listach Apostolskich. Poświęcił tym studiom obszerną pracę prof. Arthur Drews (*Die Entstehung des Christentums aus dem Gnostizismus* w r. 1924), wykazując jak, dalece postać ta wiązała się z dawnymi pojęciami gnostycznymi. Dokeci utrzymywali, iż Jezus miał ciało tylko pozorne, a wcielenie, życie jego i śmierć nie mają właściwie rzeczywistego znaczenia; stąd też zwano tych heretyków także „doketami“ od dokéo — wydawać się, mieć pozory. (Fouard. Jan, w przekładzie ks. dr. Mikołaja Biernackiego, str. 285).

St. Asté

(Dokończenie tej pracy będzie rozesłane czytelnikom w specjalnym dodatku do jednego z najbliższych numerów „Wolnomyśliciela Polskiego“. Przypisek redakcji).

Sumienie

PLUGAWE WSPOMNIENIE O WIELEBNYM OJCU MACOCHU

Po 3-dniowych rekolekcjach, przepojony skrucą i wstrząśnięty do głębin sumienia 11-o letniego malca ze szkoły Konwerskiego, miałem przystąpić do „sakramentu pokuty“.

Uczyniwszy rozmaite akty skruchy i pokory, zasiadłem samotny do rewizji mego 11-letniego sumienia, a sklepiwszy kilka długich pasków papieru w jedną wstęgę, jąłem na niej skwapliwie notować moje „grzechy“.

Byłem silnie zmartwiony i zakłopotany, gdyż jakoś „śmiertelnych“ grzechów nie mogłem wykryć. Po kilku godzinach mozolnej pracy odczytałem ten spis kilka razy dla „wprawy“, następnie zwinąłem go tak, aby przy konfesjonale rozwijał się łatwo, jak taśma przy aparacie telegrafu Morse (1791 — 1872), powtarzając kilka razy wstępne formułki, udałem się do kościoła Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej. Tam już było rojno od kolegów, którzy jednak wydali mi się mało skruszeni, a nawet b. czupurni. Wyszukałem, bardzo zgnębiony, kącik przy konfesjonale i znowu wzbudziwszy rozmaite akty pokory i skruchy, doczekałem mej kolei. Spowiednik zobaczywszy moją zapisaną maczką wstęgę grzechów, dość opryskliwie nakazał mi czytać prędko. To zbiło mię tak z tropu, że chwilowo nie mogłem odcyfrować, a że chciałem sumiennie aktu pokuty dopełnić, więc zająłem sporo cennego czasu spowiednikowi. Otrzymałem upragnione rozgrzeszenie, zadano mi pokutę, to dodało mi otuchy, ale już na stopniach kościoła pomyślałem o jutrzejszej pierwszej komunji i znowu sumienie poczęło mi wyrzucać, że mogę tego lub tamtego nie powiedzieć, że w grzechu śmiertelnym przystąpię do tej ceremonji świętej i t. p.

W nocy spałem niespokojnie. Sumienie budziło mię co moment, poważne wątpliwości podkopywały zaufanie do pamięci. Tymczasem owa długa zapisana wstęga grzechów już była zniszczona w „ognisku domowym“, t. j. w palenisku kuchni.

Rano, „na czczo“ znalazłem się w kościele. Tu doznałem b. silnego wstrząsu, oto kolega B. z rodziny francuskiej pochodzący, syn przemysłowca, chłopak 10-letni, przyszedł do kościoła w czarnym frakowym garniturze i białym krawacie. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że to pospolity zwyczaj w jego Ojczyźnie. Sumienie znowu odezwało się we mnie. On w takiej „gali“, a czy ty aby nie przepomniałeś, nie zataiłeś, nie złagodziłeś jakiego grzechu? Ale zakomenderowano, sypnęliśmy się ku ołtarzowi, dzwonki zabrękały, podniosłem obrus pod samą brodę, otwarłem szeroko usta i wszystko odbyło się jak należy.

W domu moi Ukochani Rodzice obdarzyli mię „Słownikiem Malarzy Polskich“ Rastawieckiego z dedykacją: „Maniusiowi w dniu pierwszej komunji“ Rodzice. I znowu, gdym karty tych tomów otwierał, gdym czytał męczeńskie żywoty artystów w Polsce, sumienie pytało zawsze: „czyś aby wszystkie grzechy powiedział?“

*

Poszedłem potem w „życie“. Otoczyła mię „walka o byt“. Wokoło słyszałem tylko zasadę: „Płyn, kto pływać umiesz, a niedołęga do dual“.

Widziałem jak walciono. Jak rogi, pazury, kopyta i zęby puszczano w ruch. Jak oszukiwano profesorów—jak cudze prace przedstawiano za swoje, jak pełzano przed siłą, jak tumaniono i uwodzono dziewczęta, jak wieszano się klamek wpływowych ludzi, jak popełniano szelmowstwa w imię powodzenia i kariery, jak szanowano tych, którzy „doszli“, mieli „stanowisko“, jak deptano upadłych, jak nie widziano trupów, po których tamci szli! Słowem otoczyło mię „życie“. Zetknięcie moje z życiem było takie, że musiałem leczyć poszarpane nerwy...

*

Wedle „katechizmowej“ teorii ludzie ci, którzy tak bezwzględnie poczynali sobie w życiu, winni być mieć „wyrzuty sumienia“ (widziałem to na scenie w „Zbójcach“), winni być karani, upośledzeni za swe sprawki, nieprawości, występki. Tymczasem ludzie ci widocznie nie mieli sumienia, byli weseli, cieszyli się z osiągniętych powodzeń. Opływali, a „Niebo“ nie przeciw nim nie poczyniało.

Tymczasem ludzie, którzy kroczyli drogami jeżeli nie sumienia to przynajmniej „etyki“, zostawali na boku, osamotnieni i opuszczeni. Unikano ich nawet, jako „niezdolnych do interesu“. Pomijano, obawiano się, a gdzie się udało szkodziło. Powoli zrozumiałem, że ludzie bez sumienia mają tu na ziemi raj prawdziwy, ludzie zaś z sumieniem są zawsze w obawie, aby sumieniu nie uchybić, tym sposobem wciąż się kontrolują i pełnego użycia nie znają.

Że obserwowałem dobrze, a wnioskowałem prawdziwie, życie miało mi dać jaskrawą, plugawą ilustrację.

*

Chroniąc się przed reakcją „Stołypinowską“, co roku latem szukałem z Matką moją wypożyczku w Krakowie. Tam z prof. D. robiłem wycieczki archeologiczne, pracowałem w Archiwum, w Bibliotece Jagiellońskiej, notowałem i zbierałem materiały.

Przed wyjazdem z Warszawy na wiosnę pojawiły się w gazetach wieści o kradzieżach w klasztorze na Jasnej Górze w Częstochowie. Naturalnie, któżby inny, tylko „masony“, a może nawet współpracownicy „Myśli Niepodległej“! Andrzej Niemojewski wytrwale twierdził, że to: „złodziej domowy“! Tymczasem badano tajemnicze odciski dłoni na murach, które następnie „znikały“. Śledzono sznury, po których złodzieje zbiegli i t. p.

Kiedy już byliśmy w Krakowie, rozeszła się wieść o wyłowionej z Warty sofie z trupem człowieka!

*

W pensjonacie, w którym mieszkałem z Matką (Krupnicza 10, II p.) pojawili się goście nowi. Pan wyglądał na aktora, a momentami na księ-

dza. Miał dwie młode i ładne kobiety ze sobą oraz dziewczynkę, dziecko jednej z kobiet. Zająli 2 połączone pokoje obok naszego mieszkania, na prawo ze schodów. Uderzyła nas i zastanowiła wesołość tego towarzystwa. Bawiono się świetnie i głośno. Nigdy przed 2-ą w nocy nie powracano, przy rozbieraniu się wybuchy śmiechu głośne. Jedzenie przynoszono temu państwu do pokoiów, a prócz tego zapasowe talerze, gdyż oni nabywali po sklepach delikatesy i dopełniali pożywienie miejscowe. Niekiedy dziecko pozostawiali — przeszkadzało im. Bawiło się u P. Sz., osoby dystygowanej, właścicielki pensjonatu. Dziecko to raz powiedziało: „mamusia z księdzem poszła do teatru“!

Ksiądz?

Służba pensjonatu, która coś „wietrzyła“, oświadczyła, że „księdzu“ mieszkającemu z 2 kobietami usługiwać nie będzie...

W tym czasie wróciliśmy do „domu niewoli“, do Warszawy, pod Stołypinowskie prawa! W parę tygodni powracając z przechadzki od strony Belwederu przy rogu Pięknej minąłem duchownego. Z pod czarnej sutanny wychylał się habit Paulina. Twarz wydała mi się znajoma — twarz „aktora“ lub „księdza“. Uszedłszy parę kroków, obejrzałem się. Ksiądz stał również na chodniku i patrzył za mną. Zastanowiło mnie to. Wspomniłem Kraków — pensjonat na Krupniczej 10. Tak, to ten sam człowiek...

W dni parę czytam w dziennikach o areszto-

waniu na dworcu w Krakowie Paulina, ojca Damazego Macocha, mordercy i złodzieja.

Fotografia podana w piśmie wszelkie moje wątpliwości usunęła. Ten wesoły lokator pensjonatu Krupnicza 10, tak rozkosznie bawiący się aż w towarzystwie dwu młodych kobiet, to był morderca i złodziej, to był człowiek, na którego sumieniu ciążyła przelana krew brata!

Wtedy zrozumiałem, co to jest sumienie! Dla szlachetnych i uczciwych natur jest ono źródłem udręczeń i nieustannych zgryzot i wątpliwości, może ono krępować a nawet zatruć życie szlachetnej, uczciwej jednostki, która zawsze czuje się niedoskonałą, a zbrodniarzowi, mordercy, bratobójcy, złodziejowi i cynikowi nawet rozrywek nie zamąci, nie przeszkodzi w używaniu...

W czasie procesu Ojca Damazego Macocha nie chcąc być ciąganym po sądach, fakt wyżej opisany ukryłem.

*

Puszczono między dewotkami, dla złagodzenia wrażenia, wersję, iż Macoch po odcierpieniu kary rozpocznie żywot „świętobliwy“, a może nawet „świętym“ zostanie. Prostaczekowie szeptali sobie tę wieść „radosną“ na ucho i cieszyli się, jak to „masonom“ dopieczę! A ja myślałem w głębi ducha: Sumienie! Sumienie! Frazes etyczny, utrudniający życie uczciwym, a niekrępujący łotrów!

Marjan Wawrzyniecki

Miłosierdzie czy Egoizm?

Istnieje książka, której polscy wydawcy zapomnieli dać nazwisko autora. Jest to tłumaczenie z francuskiego: „Podróż z Sienny do Rzymu przez Viterbo“. Książka dotyczy nieciekawych czasów Grzegorza XVI (Capellari), urodzonego 1765 w Belluno; generalnego wikariusza zakonu kamedułów a od 1831 r. papieża. Stłumił on rozruchy w Państwie kościelnym przy pomocy znienawidzonych austriaków. Był przeciwny liberalizmowi oraz badaniom naukowym (!). Kochał i sprzyjał Jezuitom. Zmarł 1846 r.

W książce o której mowa powtarza się nazwisko historyka Michaud — autor ma być jego uczniem — innych śladów autorstwa nie ma. Ale nie dociekania bibliograficzne w tej chwili mnie interesują. Książka na str. 140 daje opis zastanawiający: „Przewyższający dobroczynnością wszystkie inne zakłady (w Rzymie), jest szpital „San-Roche“, przeznaczony dla kobiet, pragnących wydać w skrytości płód na świat. Nie pytają tam ani o nazwisko, ani o stopień, mogą nawet przybyłe kobiety ukryć twarz swoją na czas pobytu w zakładzie. W razie następnej śmierci, imienia zmarłej nigdzie się nie zapisuje, numera tylko zastępują ich nazwiska. Kobiety utrzymywane kosztem tego zakładu, mają zaspokojone wszystkie potrzeby i pozostają w nim przez tydzień po odbytej słabości. Osoby młode, których brzemiennność mogłaby

shańbić imię rodziny, przyjmuje się do San-Roche kilka miesięcy przed rozwiązaniem.

Takimi to środkami dobroczynność przyjaciół ludzkości (!), ochrania wstyd i rozpacz, mogące pobudzić do dzieciobójstwa“ (!). Wszystko to bardzo piękne, ale zastanawia, że te tak humanitarne, umotywowane altruizmy, mają i drugą stronę. Wykazują one, jak w Rzymie papieży zachowywano w delikatnych wypadkach tajemnicę ojcostwa i unikano zgorszenia. Boć przecie te kobiety musiał ktoś uwieść i zapłodnić, skoro zachodziły w ciążę i rodziły! Ten ktoś nie miał widać ochoty uznać swego dziecięcia i być mu ojcem! Przy braku opieki, uwiedziona bardzo łatwo w rozpacz mogłaby zdradzić nazwisko uwodziciela, a w niejednym wypadku mógł to być spowiednik — kanonik lub kardynał, lub inny dostojnik kościoła. Miłosierdzie przeto było tylko nędznym środkiem samo-obrony i unikania skandalu a zgorszenia, a im więcej ułatwiano życiowe stosunki ciężarnej, tem wydatniej ujawnia się instynkt samozachowawczy kleru, który posiadając ciało starał się utrzymać opinię, jakoby był bezcielesny i od spraw ciała wolny. Był to więc egoizm, doskonale zrozumiany, który autor usiłuje przedstawić jako największą dobroczynność!

Dalej czytamy: „Kapelan, lekarze, akuszerowie i cała służba w San-Roche, wszyscy obowiązani,

nagłębszą zachować tajemnicę (aha!); w przeciwnym zaś razie ulegają sądowi inkwizycji (aż tak!) i srogo są karani za naruszenie prawa. Dla nowonarodzonych i ich matek, w razie śmierci, znajduje się obok tego zakładu cmentarz (aż tak!); wszystko więc tak jest urządzone, aby cokolwiek tylko się stanie w murach San-Roche, pozostało na zawsze nieodgadnionem i nieodgrzebanem". (Umieli

się zabezpieczyć od rozgłosu i skandalu). „Szpital ten zarządzony jest przez uczciwe (?) wdowy". Szpital San-Roche ma rocznego dochodu 2490 rzymskich talarów (22,410 złp.) Wszystko to potwierdza wyżej rzucone pytanie: Miłosierdzie, czy dobrze zrozumiany egoizm i strach przed zgorzeniem?

Marjan Wawrzyniecki

O tłumaczeniach przefiltrowanych

Niejednokrotnie już spostrzegłem, że myśli i zdania wielkich mężów nauki i literatury, wydających sąd ujemny o religii wogóle a chrześcijańskiej w szczególności, jakoś bardzo słabo i blade wychodzą po przetłumaczeniu ich na język polski.

Jako dowód przytaczam pewne nieścisłości, które napewno nie są przypadkowe, a których się doszukałem w przekładzie polskim powieści G. Hauptmanna p. t. „Der Narr in Christo, Emanuel Quint" (po polsku: „Głupiec" — nakład Wydawnictwa Polskiego, Biblioteka Laureatów Nobla tom 31).

Już sam nagłówek w tłumaczeniu polskim świadczy, jak mocno zależało tłumaczowi, p. Merwinowi, na tem by tylko nie zadrasnąć uczuć praworządnych owieczek wszelakich obrządków chrześcijańskich. Ale wróćmy do rzeczy samej.

Otóż w pewnym miejscu powieści lekarz Dr. Hülsebusch mówi co następuje: „Jestem przeciwnikiem chrześcijaństwa. Jestem, wraz z Goethem, Schillerem, wraz z największymi naszymi filozofami, zdania, że nauka chrześcijańska wniosła w ludzkość element, wrogo odnoszący się do życia. Naprzykład: przez swe potępienie, poniżenie życia płciowego chrześcijaństwo przysporzyło niezmiernych szkód. Akt miłosny, z którego przecież nowi ludzie się wywodzą, zestawilo na jednym poziomie z aktem w latrynie czy kloace. Ba, nawet na niższym jeszcze poziomie. Uważam chrześcijaństwo za szkodnika".

Otóż ostatnie zdanie wygląda w oryginale nieco inaczej. Hauptmann pisze bowiem: „Ich betrachte

das Christentum noch immer überhaupt—als den wahren Krebschaden unserer gesamten menschlichen Zustände". Brzmiałoby to w polskim: „Uważam jeszcze zawsze chrześcijaństwo wogóle za prawdziwego szkodnika rakowatego wszystkich naszych ludzkich stosunków".

Nieco dalej tłumacz opuścił znowu 4 zdania, a to: „Die Kirche übt die Herrschaft in Gott und fordert dafür die Knechtschaft in Gott. Die Herren wollen sich gegen die Herren und gegen die Knechte, die Knechte gegen die Knechte und gegen die Herren durchsetzen. Da ist nicht einer in den wilden Interessen—Kämpfen unserer Zeit, der nicht seine eigene Festung ist. Soll er um also selbstlos sein und sogleich seine Festung Schleifen lassen?". („Kościół wykonuje władzę w imię Boga i żąda za to poddaństwa w imię Boga. Panowie chcą dopiąć celu wbrew panom i sługom, słudzy wbrew sługom i panom. Nie ma jednego, w dzikich walkach interesowności naszych czasów, któryby nie stanowił swej własnej twierdzy. Ma więc stać się bezinteresownym i pozwoli zburzyć swą twierdzę?").

Jestem zdania, że powinniśmy baczną uwagę zwrócić na wszelkie tłumaczenia na język polski dzieł postępowych i wolnomyślnych autorów zagranicznych. Tłumacz bowiem łatwo ulega presji czynników klerykalizujących i chętnie opuszcza lub zniekształca myśli autora, wyrządzając temu krzywdę niemałą.

Józef Jankowiak

Pociąg, furtka i modlitwa

Zawrotne tempo współczesnego życia wymierza ludziom tak chudą porcję czasu, że niema w tem nic dziwnego, iż człowiek dzisiejszy, jeżdżący z chronometrem na taksimetrze, niezbyt kokieteryjnie wita nagłą i niespodziewaną przeszkodę na swej drodze. Np. wykolejenie tramwaju który go wiezie do Theologicum na referat „Antysemityzm a dogmat", lub auto pędzące na odczyt Wotowskiego p. t. „Seksualizm wśród umarłych", którego kicha raptem nawaliła. W takiej dramatycznej chwili trudno pasażerowi o subtelny dowcip. Natomiast „jasneszlagowanie" znaczną przynosi ulgę. Są inni, ludzie dziwni, którzy w takich wypadkach promienieją radosną słodyczą, że oto Bóg łaskawy pozwolił im cierpieć i błogosławią lub modlą się, zdając się w bezwładności konającego na miłosierdzie boże.

Oczywiście w dzisiejszych heretyckich czasach obrazki podobnie święte są tak rzadkie, jak rzetelny katolik. Spotyka się je jeszcze wśród księży, których droga za sprawą niezbadanych wy-

roków Opatrzności przecina tor kolejowy na ul. Żelaznej róg Jerozolimskiej.

Zacny duszpasterz śpieszył wraz z innymi, gdy nagle słysząc trąbkę i bezczelny dróżnik tuż przed nosem zatrzasnął mu furtę.

Zdalek nadbiegał pociąg.

Ale księdzu zdawało się, że przecie jeszczeby zdążył przejść tor przed nadejściem pociągu, gdyby nie ten wróg Kościoła, dróżnik. Oburzony więc do głębi przewielebnej żółci, świętobliwy kapłan wznosił pobożnie oczy ku niebu, modląc się za swych nieprzyjaciół...

Usta jego poruszały się korną modlitwą.

A gdy szczęśliwie skończył nabożeństwo, zlał na głowę sumiennie spełniającego swe obowiązki kolejarza takie oto błogosławieństwo:

— Modliłem się do Boga, aby cię siarczysty ogień spalił.

A odchodząc, mruczał jeszcze:

— Widzicie? Nie chciał mię puścić, księdza, ten...

S. K.

Antypody kultury

Nigdybym podobnego curiosum nie wziął do ręki, gdyż czytanie tych rzeczy pogrąży mnie w depresję moralną.

Ale...

Ale ponieważ znalazłem toto w murach wyższej uczelni warszawskiej (tak!) i chwilowo nie byłem zajęty, że znam ten rodzaj propagandy wśród ludu, a nie znałem jej metody wśród t. zw. inteligencji; że czytało to z zajęciem kilka osób i jeszcze poniewieralo się tego kilkanaście egzemplarzy — wyciągnąłem i ja rękę (snobizm), aby przeczytać.

Był to „Rycerz Niepokalanej”, piśmidełko wydawane przez „Milicję Niepokalanej” pod kropidełkiem O. O. Franciszkanów, grasujących w powiecie sochaczewskim w jakimś Niepokalanowie, w którym na miły złego początek jest już czarna redakcyjka, są maszyny drukarskie i plebanijka, „jest kapliczka osłonięta płótem i budynki mieszkalne jeszcze nie wykończone”.

Sam „Rycerz”, grając idyllicznie na strunie „Bij — żyda, masona i antychrysta!” jest czemś bezwstydnie urągającym pierwszej lepszej zdrowej klepce człowieka. Ale nacóż zdrowe klepki O. O. Franciszkanom, gdy chore klepki narodu kupują 70.000 egzemplarzy dokumentu, będącego aktem publicznego szantażu — potwornego handlu sumieniem.

Romyślcie! W chwili, gdy 70.000 ludzi otumanionych cierpi w Polsce na atrofję mózgu, jeden z obłąkanych czytelników „Rycerza” modli się,

aby w ciągu b. m. liczba abonentów wzrosła do stu tysięcy i błaga, by pismo to „że tak powiem wciskać każdemu do ręki... i miłością do Niepokalanej jakby zarażać”.

Inny abderyta, czyniąc porównanie między Europą a Afryką, wzywa (całkiem serjo!) Europę, żeby sobie Afrykę wzięła za wzór — „już gromadka krajowców przygotowuje się do święceń i do seminarjum (najpierw probostwo, potem kursy instruktorskie — przyp. autora „polskim” klerykom ku uwadze), rzucając nieraz dobre posady. Dżiczaje Europa i wiarę traci, a Afryka kwitnie”...

Ciekawe jest jak sobie „rycerze” łaski, otrzymane od Niepokalanej taksują w złotych — A. O. dziękuje M. B. za poradę i załącza 2 zł. z prośbą o jeszcze jedną. Inny: Licytują mu folwark, ale na jego prośbę M. B. ratuje mu majątek od sprzedaży. Wdzięczny obszarnik składa 5 zł. dla Niepokalanej. Drogo atoli kosztuje prośba o moralny żywot dla pewnego kapłana, bo jako dla służi bożego, cieszącego się ponadkontygentową protekcją prałata, biskupa i wyżej, kosztuje aż 1 złoty polski. Prośba o wygranie losu — 5 zł.

W intratnym rezultacie O. O. Franciszkanie zebrałi w mies. listopadzie (zadałem sobie żmudy obliczenia) 2118.80 zł.

Tak za nic! Z powietrza!

— Kokosowy interes?

— Nie. Franciszkański.

S. K.

Oddźwięki.

OB. STEFANJ K...EROWEJ W RZESZOWIE.

Ludzie się, szanowni, pisząc: „stoję na stanowisku wolności życiowej bez różnicy płci”. Gdybyście byli wyzwoleni życiowo, czyż moglibyście zatracić swoje imię, wychodząc za mąż? czyż moglibyście zmienić je na imię mężowskie? co gorsza, czyż zgodzilibyście się na nadawanie sobie samej piętna niewoli, jakim jest przynależnośćowa końcówka „owa” (tak jak np. Bartkowa chalupa, Bartkowa ziemia, Bartkowa krowa, no i oczywista, Bartkowa baba)? Ale co jest dobre na poziomie Bartka, jest potwornym absurdem na poziomie inteligentki „wyzwolonej”.

Dalecy więc jesteście, szanowni, od otrząśnięcia

się „z trucizny, jaką jest przesycona kultura męska”, z tej trucizny, która rzekomo razi was w niektórych artykułach Hulki-Laskowskiego. Co do Hulki, jesteście w błędzie: śnać nie wniknęliście w subtelną ironję tego głębokiego człowieka i świetnego pisarza.

LOJALNEJ REDAKCJI PISMA.

O ile znajdzie się taka (z tych które prosiły nas o wymianę lub o wzmianki), któraby wzamian za, nasze wzmianki i zamieszczała także o „Życiu Wolnem”, podziękowalibyśmy serdecznie. Niestety! takiej redakcji w Polsce nie było. Śnać wszystkie obleciał tchórz, by nie stracić na opinii kościelników i niewolników.

Książki nadesłane

G. Peano. Interlingua. Torino, 1927 (Academia pro interlingua). Stron 24.

Broszurka streszczająca historję i zasady niezmiernie łatwego dla każdego europejczyka (poza słowianami), języka międzynarodowego, będącego w istocie rzeczy łacińską bez fleksyj (bez odmian), prócz litery s, oznaczającej liczbę mnogą.

Broszurka napisana w tejsze „interlingua” — to jedna z niezliczonych już od czasów Descartesa (od r. 1629) prób stworzenia języka łatwego a międzynarodowego. Niebezpieczny to zresztą konkurent „Esperanta”, nie dlatego oczywista, że jest o lat 8 wcześniejszy od Esperania (Schleyer, proboszcz szwajcarski ogłosił w r. 1879 jego zasady pod nazwą „Volapük”, w skrócie Vp), lecz dlatego, że jest dla ogółu europejczyków łatwiejszy, że ma wielu

świetnych pisarzy (Peano we Włoszech, Couturat et Leau we Francji, Guérard i Pankhurt w Anglii, Rosenberger w Rosji dawniejszej, Holmes w Ameryce i t. p.), że ma od roku 1887 (to jest od roku, gdy Zamenhof dopiero stwarzał swoje Esperanto) dobrze zorganizowaną i ruchliwą Akademię z filjami, że ma szereg wydawnictw ściśle naukowych (jak „Schola et Vita” w Medjolanie, Archivio di Storia della Scienza w Rzymie, okólniki Obserwatorium astronomicznego w Krakowie i t. d.), a co najważniejsze, że odznacza się wielką tolerancją swych adeptów, którzy wprost nieustannie proszą, by ludzie, opierający język międzynarodowy na odmiennych zasadach, raczyli te zasady nadsyłać do druku w wydawnictwach Akademii.

WARUNKI PRENUMERATY (wraz z „WOLNOMYŚLICIELEM POLSKIM“):

Rocznie zł. 10.80, półrocznie — 5.40, kwartalnie — 2.70, miesięcznie — 0.90

NUMER NINIEJSZY — ZŁ. 0.90

Konto czekowe P. K. O. 14200

Zagranicą dwa dolary rocznie (z przesyłką).

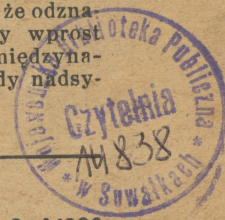
Adres Redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

Administracji: Królewska 16, tel. 118-14.

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU”

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4, tel. 322-00.



Treść: Kalendarz świecki. Zarys dziejów ateizmu. Spis czasopism wolnomyślnych z całego świata. Zarys bibliografii dzieł wolnomyślnych. Informacje o bezwyznaniowości, ślubach i rozwodach cywilnych oraz kremacji.

Gwoli ścisłości zaznaczyć należy, że w tej części I, wbrew nazwie, ilustracji właściwie niema, prócz dwóch tyczących kremacji.

Robert Owen—wielki przyjaciel ludzkości (1771—1858).

Karol Fourier—apostoł pracy radosnej.

Piotr Kropotkin (1842—1921).

Trzy książeczki z cyklu: „Życie ludzi godnych uwagi”, doskonale opracowane przez świetną popularyzatorkę rewolucyjno-społeczną, Marię Orsetti. Każda z tych wielkich postaci rewolucjonistów z różnych krajów i różnych epok, ujęta jest niezmiernie plastycznie, w jędrnych, zwięzłych, lecz dostatecznie myśl ich życia uwypuklających zarysach. Warto je czytać, o! warto. Są na składzie w Spółdzielni „Bez dogmatu”, Królewska 16.

O Stefanie Dąbkowskim — wspomnienia przyjaciół. Praca zbiorowa pod redakcją Zdzisława Targowskiego. Warszawa 1928 (Księgarnia Robotnicza). Stron 62, z portretem zmarłego.

Prócz wspomnień akademików, kolegów i koleżanek Stefana Dąbkowskiego, bądź wierszem, bądź prozą pisanych, książeczka zawiera trzy artykuły „starszych”: Andrzeja Struga, Stanisława Posnera i Romualda Minkiewicza (ostatniego pod tytułem: Ideowość socjalistyczna).

Andrzej Radek. Rzeczy smutne na wesoło. Warszawa 1928 (Związek Spółdzielni Spożywców). Stron 59, z rysunkiem na okładce roboty Bogdana Nowakowskiego.

Drobne utwory belletrystyczne, osnute na tle spraw i stosunków spółdzielczych, między innymi: Głód i myśli Roby i nicponie. Paskarski ma głos! Listy Pawła Ogorzałego do spółdzielni „Trzymajta się” w Nowych Obiakah.

Wiedza i życie — miesięcznik poświęcony popularyzacji i samokształceniu. Listopad, 1928.

Inwalida żydowski — miesięcznik. Kraków, listopad 1928 (Rok czwarty).

Transportowiec — biuletyn Zarządu Głównego Związku Zawodowego Transportowców Rzpl. Polskiej. Rok 1. Nr. 7. Listopad 1928. Warszawa, Czerwonego Krzyża 20.

Przegląd Polityczny — poświęcony zagadnieniom polityki zagranicznej. Tom IX, zeszyt 13. Stron 58 + 28.

Pakt paryski. Arbitraż i bezpieczeństwo. Dokumenty odnośne w brzmieniu całkowitem. Obszer-na kronika zagraniczna. Przegląd literatury politycznej.

Język polski. Rok 13, numer 5. Kraków (prof. K. Nitsch).

Ostatni to numer z artykułami zmarłego świeżo prof. Jana Łosia.

Edward Wrocki. Polska Akademia Wiedzy Muzycznej. Projekt. Warszawa 1928. Stron 16.

Po raz setny, z godnym podziwu uporem, ponawiany od lat kilkunastu projekt stworzenia rozległej muzykologicznej instytucji narodowej.

Dziesięć lat sztuki polskiej 1918 — 1928. Malarstwo. Grafika. Architektura. Rzeźba. Przemysł artystyczny. Sztuka i państwo.

Specjalny, wielokrotnie zwiększony i opatrzony licznymi dobrymi reprodukcjami dzieł sztuki, numer czasopisma p. t. „Sztuka i Praca”. Listopad 1928. Warszawa.

Czasopismo przyrodnicze ilustrowane — organ Towarzystwa Przyrodniczego im. Staszica w Łodzi. Rok II. Zesz. 5—6. Redaktor E. M. Potęga.

Przyklasnąć należy wszelkiej inicjatywie regionalnej, zwłaszcza zaś wysiłkom wydawania własnych czasopism popularno-naukowych o charakterze dzielnicowym. Wszelkie jednak czasopismo musi mieć określony charakter i określony poziom. Tego, niestety, dotąd czasopismu przyrodniczemu Łódzkiemu brak. Niektóre zeszyty były bardzo, za bardzo nawet popularne, skoro przeznaczało się je głównie dla nauczycielstwa: artykułiki w nich były drobniauchne przeważnie i nieraz bardzo słabe. A ten oto zeszyt np. jest w przeważnej części bardzo specjalny, zwłaszcza w artykule J. Zenda „O głazach narzutowych”, który jest pracą badawczą i winien być w Akademii Krakowskiej znaleźć miejsce lub w Instytucie Geologicznym. Należy raz charakter pisma ustalić.

Die Freude. Monatshefte für freie Lebensgestaltung Jahrg 5, Heft 10. (Robert Lauer Verlag) Egestorf—Hamburg.

Licht-Land offizielles Organ für freie Lebengestaltung. Illustrierte Blätter für Körperkultur u. Lebenerneuerung. Jahrg. 5. Nr. 20, October 1928.

Lachendes Leben. Jahrg. 4, Heft 9 (Robert Lauer Verlag) Egestorf—Hamburg.

Trzy pięknie ilustrowane czasopisma wydawane u tegoż nakładcy pod Hamburgiem, poświęcone kulturze ciała i radosnemu życiu w słonecznej nagości na łonie natury. Die Freude Nr. 10 — czi specjalnie jednego z promotorów tej radości życia, malarza Fidusa.

Unsere Arbeit—Unsere Kritiker. Verband für Freidenkertum und Feuerbestattung. Berlin 1928.

Treść: Sprawozdanie Prezydium Związku Proletariackiego Wolnomyślicieli i Spopielenia Zwłok na nadzwyczajnym Kongresie odbytym w dniach 14 — 16 lipca 1928 we Frankfurcie nad Menem.

Historja ruchu za Spalaniem Zwłok (od roku 1905), liczebność i stan obecny, z licznymi fotografiami oraz tabliczkami zestawień.

Slovansky Prehled — miesięcznik. Praha. Zeszyty 6, 7, 8, 9.

W tem dobrze redagowanym i szeroko o sprawach politycznych i kulturalnych całej słowiańszczyzny informującym piśmie czeskiem znajdujemy, między innymi, w ostatnich czterech zeszytach: obszerne studjum o cerkwi rosyjskiej za rewolucji (G. Fedotowa, od zesz. 6-go zaczynając), cały niemal zeszyt siódmy poświęcony L. Tołstojowi (A. Bem: Osobistość Tołstoja; J. Hostovsky: Tragedja domu Tołstych; J. Slavik: Filozoficzno-historyczny maksymalizm Tołstoja; G. Konstantinow: Tołstoj w Bulgarii), dziesięciolecie wyzwolenia Czechosłowacji (zesz. 8), oraz obszerniejszą rzecz o polskim przewrocie z r. 1918 (E. Janowska, zesz. 9).

Wielbielom Tuvima wskazuję przekłady z „Wierszy zebranych”, pióra Jana Rokyty (redaktora A. Cernego) w zeszycie 9.

Spółdzielnia „Bez Dogmatu“, Warszawa, Królewska 16 posiada na składzie rozmaite broszurki i książki treści wolnomyślicielskiej W JĘZYKU NIEMIECKIM, które sprzedaje po cenach oryginalnych. Drukowany spis rzeczy przesyła się na żądanie.

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“ WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

posiada na składzie następujące dzieła:

ABRAMOWSKI EDWARD — Pisma IV	8.—
„ „ — Kooperatywa	2.50
„ „ — Ideje społeczne kooperatyizmu	1.—
J. B. — Na Sobór Watykański. List otwarty do całego Kościoła	6.—
J. BAUDOUIN de COURTENAY — Tolerancja. Równouprawnienie. Wolnomyślicielstwo. Wyznanie paszportowe	0.50
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	0.80
— W kwestji narodowościowej	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
BEŁCIKOWSKI JAN — Księgi Ducha Pracy	3.—
CUNOW HENRYK — Pochodzenie religji i wiary w Boga	4.50
CZAPIŃSKI KAZIMIERZ — Państwo a Kościół	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
DĄBROWSKA MARJA — Życie i dzieło Edwarda Abramowskiego	0.60
DYBOWSKI B. — O światopoglądach starożytnych i naukowym	1.20
GRUDA T. — Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkic dziejów papiestwa)	1.50
HARTWIG TEODOR — Socjalizm a wolnomyślicielstwo	0.40
HEMPEL J. — S-ty Franciszek z Asyżu	0.30
HULKA-LASKOWSKI P. — Porucznik Regier	3.50
— Matka Jezusa, Matki Bogów, Królowe Niebios	1.50
JAGNIĄTKOWSKI W. Religja Nowoczesna	0.30
JANUSZ W. — Kremacja czyli pogrzebowe spalanie zwłok	1.50
JAŚKIEWICZ TEOFIL — O kremacji czyli pogrzebowem spopieleniu zwłok	0.30
KROPOTKIN PIOTR — Zdobycie chleba	3.—
— Państwo i jego rola historyczna	1.—
— Wielka Rewolucja Francuska 2 tomy	7.50
KRZYWICKI LUDWIK PROF. Takimi będą drogi wasze!	2.—
— Obrzezanie w przeszłości	0.40
LANDAU JÓZEF — Szkice przeciwwyznaniowe	1.20
— Przeciwno przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.—
MINKIEWICZ ROMUALD — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.—
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje	3.—
— Listy i pieśni	3.50
— Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu; odbitka z Życia Wolnego	0.50
— Klika Warszawska O. K. R. P. P. S.	0.50
ORSETTI MARJA — Piotr Kropotkin (życiorys wielkiego anarchisty)	0.60
— Robert Owen (wielki przyjaciel ludzkości)	0.40
— Fourier Karol (apostół pracy radosnej)	0.40
OŚCIEŃ JAN — Polskie Zwierciadło Kieszonkowe na czas wyborów i po wyborach	0.20
POLSKI ZWIĄZEK MYŚLI WOLNEJ. Statut.	0.20
RADLIŃSKI IGNACY — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.—
ROGOWICZ WACŁAW — Historje do niczego niepodobne	5.—
SABATIER PAUL. Życie św. Franciszka z Asyżu (w oprawie)	10.—
SCHLAGER B. DR. Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
SPINOZY B. Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50
SPINOZA BENEDYKT Dzieła. Tom I. Traktat o poprawie rozumu. Etyka.	10.75
WOJCIECHOWSKI STANISŁAW — Romuald Mielczarski (pionier spółdzielczości w Polsce)	1.—
WROŃSKI HENRYK — Z chwil, które zbiegły	1.50
— Z głową wspartą na rękę	0.50
„ŻYCIE WOLNE“ — rocznik 1927	5.—
„ „ — wraz z „Wolnomyślicielem Polskim“, rok 1928	8.—